W numerze: Dokończenie pamiętnika Macieja Szarka. Kolumna młodych. J. Wiktor — Wspomnienie o strajku chłopskim. A. Olcha —„Moje pole"

Cena 5 Zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok II. Łódź, niedziela 25 listopada 1945 r. Nr. 18 (25)

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

ŻARÓWKA POD STRZECHĄ

(Z okazji ogólno-polskiego Zjazdu Energetyków w Łodzi)

Kiedy sto lat temu wybierał się Stephenson w pierwszą podróż na swojej lokomotywie, wyliczyli mu współcześni uczeni, że przy szybkości 25 km/godz. ryzykanckim pasażerom poodlatują głowy. Dla romantyka było to trochę za szybko.

Rzadko kto wtedy przewidywał mający niebawem nastąpić przewrót nie tylko w dziedzinach gospodarki, ale i sposobie myślenia.

W literaturze romantycznej z zadziwiającą jednak szybkością dostaje się Kordian ze szczytu Mont-Blanc do Polski przy pomocy cudu. W ten sam zapewne sposób odbyła Goplana zapowiedzianą wygnańczą podróż na daleką północ.

Ale kiedy ludzkość zaczęła w przeciwieństwie do romantyków chodzić po ziemi — kapitan Skarżyński na samolocie przeleciał „jednym tchem" Atlantyk, urzeczywistniając realistyczny romantyzm.

Gospodarka od połowy XIX wieku rozwija się pod znakiem pary. Parostatki i parowozy kursują między źródłami surowców a rynkami zbytu w wielkich miastach.

W związku z rozwojem techniki i teoriami ekonomistów liberalnych, na czoło zagadnień gospodarczych wysuwa się miasto. Panuje powszechna tendencja urbanizacji i zcentralizowania w mieście przemysłu kosztem odludnienia wsi.

U schyłku stulecia zabłysła żarówka. Nowy przewrót w ekonomii i sposobie myślenia. Przewrót jeszcze nie skończony.

Słupy telegraficzne pokryły ziemię, podmorskie kable połączyły kontynenty, przemówiły radiostacje. Mocodajny prąd można niemal wszędzie dostarczyć i wszędzie wprawia on w ruch maszyny. Świat stał się mały.

Myśl skupienia przemysłu w wielkich miastach traci na znaczeniu. Powstają po szerokich przestrzeniach rozrzucone fabryki i dojrzewa skłonność do rozbudowy miast-ogrodów.

Na wsi rusza drobny przemysł i pierwsze maszyny omłotowe, napotykając na opór ze strony zwolenników prymitywu i starego ładu w przyrodzie.

Wyobraźmy jednak sobie, że gorący przeciwnik uprzemysłowienia dowiedział się przez... *radio* o Zjeździe Energetyków w Łodzi.

Telegrafuje natychmiast do przyjaciół w tym mieście (bardzo mu zależy na czasie), że zaraz przyjeżdża, aby przeciwdziałać. Prasuje więc *żelazkiem elektrycznym* spodnie, *tramwaj* zawozi go na dworzec, wygodną *„lux torpedą"* do Łodzi i znowu *tramwaj* do nowoczesnego domu. *Windą* dostaje się na czwarte piętro, z satysfakcją naciska *dzwonek elektryczny* i za chwilę spoczywa na niskim fotelu, słuchając *dziennika radiowego*, z którego dowiaduje się o terminie rozpoczęcia obrad energetyków.

Zagrzana szybko na *maszynce elektrycznej* kawa uspokaja go. Wykorzystawszy więc radio, tramwaj, windę, „lux torpedę", żelazko elektryczne, maszynkę i... dzwonek elektryczny, wygłasza przemówienie na temat uroku nieoświetlonych i brudnych miasteczek, aromatu gnojówki, zdrowotności kopcących ogarków i karbidówek, rozkoszy młócenia cepami i ekonomii żęcia zboża sierpem... Jak za ojców i dziadów.

Nas jednak ciekawi więcej, co usłyszał na zjeździe ów zawzięty przeciwnik industrializacji, niż jego gadanina o zaletach przez wieki niezmienionej, tradycjonalnej swojszczyzny.

SEJM ENERGETYKÓW

Na ogólnokrajowej Konferencji Energetyków powiedział ob. min. Kaczorowski, że plan odbudowy gospodarczej Polski nie jest jeszcze w poszczególnych dziedzinach gotowy.

Pierwsza startuje energetyka, która ma nas postawić w rzędzie potęg gospodarczych i politycznych Europy.

W roku 1938 roczne zużycie prądu elektrycznego wyniosło w Polsce 111—120 kilowat godzin, podczas gdy w Rosji 250 kwh, Czechach 260 kwh, w Stanach Zjednoczonych 1200 kwh.

W latach od 1928 do 1938 wzrost zużycia energii elektrycznej wyniósł w Polsce 52%, w Niemczech 104%, a w Anglii 161%.

O rozwoju energetyki w Anglii zadecydował bill elektryczny (dekret), który upaństwowił sieci wysokiego napięcia, oddał prąd państwu, odbierając prywatnym właścicielom bezużyteczne rezerwy mocy.

Aby prąd polski rozszedł się po całym kraju, należy usunąć nadmiar instytucji energetycznych, a gospodarkę elektrycznością zcentralizować.

Odzyskaliśmy zelektryzowane ziemie zachodnie, odpadły nam słabo pod tym względem uprzemysłowione ziemie wschodnie. Dochodzą zniszczenia spowodowane rabunkową gospodarką okupanta ale też zostały po nim bardzo ciekawe, rentowne i szybko dające się zakończyć prace na zachodzie.

Nasze źródła energetyczne opierają się w 95% na węglu, w 4% na wodzie, i 1% pionierskim na ropie i gazie.

Podstawą jest więc węgiel. Energię elektryczną uzyska się nie z węgla bryłowego, ale *odpadowego — miału*, nieprzydatnego do innych celów i w olbrzymich dotąd ilościach marnowanego. Eksport węgla zamieni się na wysyłkę prądu. Obecnie już prowadzony bardzo jeszcze niewielki eksport energii elektrycznej z Wałbrzycha do Czech równa się wysyłce 500.000 ton rocznie i to nie węgla, ale zbywającego miału.

Oszczędność i zysk są oczywiste.

KIEROWAĆ — ZNACZY PRZEWIDYWAĆ

Taka jest właśnie myśl przewodnia 3-letniego ramowego planu elektryfikacji Polski, opracowanego w zespołach komisyjnych Zjazdu.

Źródła energii leżą w południowo-zachodniej i południowej Polsce. Węgiel — ropa — gaz.

Ośrodki odbiorcze w środkowej części kraju (Warszawa — Łódź) i na północy (porty).

Przewiduje się więc budowę i odbudowę wielkich linii przesyłowych wysokiego napięcia: 1) Śląsk — Łódź — Warszawa, 2) Śląsk — Poznań — Bydgoszcz — Pomorze, 3) Chorzów — Warszawa. Poza tym rozbudowę lokalnych źródeł energetycznych, między innymi w Warszawie i Łodzi.

Koszta mają wynosić 422 mil. 500 tys. złotych przedwojennej wartości.

Jak się przewiduje realizację planu?

25% planowanej na elektryfikację sumy powinno dać państwo. Na pozostałe 75% zaciągnie się długoterminowe, nisko-procentowe pożyczki, które nie będzie trudno zwrócić, jeżeli prace rozpocznie się od uruchomienia szybkorentownych i zapoczątkowanych przez okupanta zakładów.

W akcję zelektryfikowania wsi należy wciągnąć samorządy terytorialne, a przede wszystkim związać się ze spółdzielczością przez Związek Samopomocy Chłopskiej i powtórzyć spółdzielnie maszynowe.

Mniejszy sprzęt techniczny da produkcja krajowa, bardziej złożony jak wielkie turbo-zespoły — otrzymamy z zagranicy. Prowadzone ze Szwecją, Szwajcarią i Stanami Zjednoczonymi rozmowy pozwalają na optymizm.

Potrzebną miedź, czy aluminium trzeba będzie sprowadzić.

Ponieważ okupant przetrzebił znacznie nasze lasy, praktykowane dotąd drewniane słupy zastąpi się stosowanymi już z powodzeniem żelazobetonowymi.

Straty w materiale ludzkim będą wyrównane drogą przyśpieszenia studiów dla zaawansowanych i przez rewizję programu nauczania na wyższych uczelniach.

Powstaną także państwowe Instytuty Naukowo-Badawcze dla prac wynalazczych oraz dla wymiany myśli i doświadczeń między uczonymi.

A WIEŚ?

Okręg warszawski jest zelektryfikowany w 34%, łódzki w 26%, radomsko - kielecki w 19%, mazowiecki w 16%, białostocki w 5%, lubelski w 11%, krakowsko - rzeszowski w 13%.

Do ideału zatem bardzo daleko. Nie w tym jednak rzecz. O powodzeniu każdej chyba akcji świadczy rozmiar zainteresowania się nią i towarzyszący jej rozwojowi entuzjazm.

Inż. Czerwiński, referent zjazdowy dla sprawy elektryfikacji wsi, opowiada, że kiedy w 1937 roku pertraktował z pewnym osiedlem na Lubelszczyźnie o przeprowadzenie linii wysokiego napięcia, musiał prowadzić bardzo długą dyskusję i zbijać twierdzenia chłopów, że linia nie będzie powodować ściągania piorunów, a wskutek tego — pożarów.

Chłop zrozumiał idące czasy. Dziś są elektrownie zasypywane zbiorowymi podaniami o elektryfikację.

Są wsie na Lubelszczyźnie, w których mieszkańcy nie mając wcale jeszcze elektryczności, już zakupili silniki elektryczne licząc na prędkie zelektryfikowanie.

I są wsie, gdzie co trzeci gospodarz posiada silnik do młockarni, sieczkarni, a nawet małych młynków.

Jakże zmieniły się czasy! Dziś chłop *bez trudu wyczuwa dokonywujący się przewrót w dziedzinie gospodarki i sposobie myślenia.* I co chyba najważniejsze *bierze w tym przewrocie udział*, budując wieś przyszłości.

ŻARÓWKA POD STRZECHĄ

Wyobraźmy sobie, że taka wieś już istnieje. Zabieramy z sobą przeciwnika industrializacji i wieziemy... elektrycznym tramwajem do owej wsi.

Przy wybrukowanych ulicach świecą żarówki. Murowane kryte blachą lub dachówką domy są skanalizowane. Nikt nie chce już mieszkać, jak to za dziada i ojca bywało, w butwiejącej i niezdrowej lepiance, gdzie łatwo o reumatyzm czy gruźlicę. Kto raz pozna wartość higieny, nigdy już więcej od niej nie odstąpi.

A dom skryty w wiśniowym sadzie i jak przed tym kwitną pod oknami malwy.

Okazuje się, że gospodarz ma dla nas czas. Nasz oportunista jest niemile zdziwiony. Jak to? Polski chłop nie pracuje od zorzy do zmierzchu, ale ma już po południu czas i prosi na radio!!!

Tak, tak, a po drodze tłumaczy naszemu przyjacielowi (właśnie chłop!), że istotą nowej struktury gospodarki rolnej jest ekonomia w czasie i staranność w pracy.

(Dokończenie na str. 2-iej).



rys. St. Cieloch

ANTONI OLCHA

Antoni Olcha, ur. w 1914 r. w Naprawie, jest jedną z najbardziej znanych i popularnych postaci chłopskiej lewicy literackiej. Nazwisko jego zrosło się nierozdzielnie z czasopismem „Wieś — Jej pieśń", czasopismem, które w okresie dwudziestolecia międzywojennego odegrało w budzeniu chłopskiej świadomości klasowej rolę niemniejszą niż na początku naszego stulecia „Zaranie".

Olcha jest przede wszystkim poetą walki społecznej, bojownikiem chłopskiej sprawy. Poemat „Moje pole" jest manifestacją tej właśnie charakterystycznej postawy poety. Reforma rolna nie doczekała się jeszcze swojego eposu. Pierwszą jego zapowiedzią jest utwór Olchy.

Surowością kształtu, brutalną bezpośredniością wypowiedzi ideologicznej — będzie raził ten utwór czytelników przywykłych do gładkiej, wykwintnej formy, jakże właściwej temu rodzajowi poezji, który stoi tylko cyzelatorstwem form i sugerowaniem mglistych nastrojów. Ale poezja jest także dziedziną konkretnej ludzkiej działalności, jest jednym z narzędzi człowieka w jego walce o panowanie nad światem. Takie właśnie rozumienie poezji charakterystyczne jest dla Antoniego Olchy i ono zasadnia styl jego literackiej wypowiedzi.

ANTONI OLCHA

MOJE POLE

1.

Oto jest moje pole, pole radosne,
na którym zeszłej jesieni jarzyła się nasza krew.
Strzelił panicz z ukrycia, kiedyśmy mierzyli zagon,
kiedyśmy se nad ziemią wolną szumieli bystrzyną piosnek.
Z ręki Józka — miernika pryskała jucha,
ale panu, psia jego mać, podziesięćkroć odwarknął
Wojtkowy nagan,
aż pośród parkowych drzew
pomacała pod żebra pana kostucha.

2.

Wilgotna jest żyzna czarnucha, pachnie więdnącym
zielem
i falą skib się wzdyma, ciepłym nawałem szturmuje
wybrzeże chłopskich serc —
We dworze w dzwon głosów dziecięcych staroświeckie
zacisze rozpęka.
Od wierzbin — rozczochranie pod rzekę — wiejską
bajczarę
opływam moje pole, moje kochane policko,
wielomorgowym weselem
wielomorgowym kłopotem i męką.

3.

A dzień jesienny nade mną słotną biedą się sroży:
głodne jest moje pole, głodne tłustego nawozu,
końskich kopyt stęsknione, chrzęstu siewników.
O twardę taśmy traktorów pragnie się rześko
wyczochrać,
przerodzić chce się nanowo w jego trzeszczącym
krzyku.

4.

Pomrok jesienny wartko opada na chaty wśród pól
skupione,
sąsiadów do siebie przybliża, hardych burżoni do
biednych gawędzić pcha.
Szepczą w takt słoty chytre niecnoty: „daremna
chłopie radość twa...
„Łąki rozległe, pola zielone
od—bie—rą pany,
od—bie—rą pany — —
„Już adwokatów i myncynasów nagromadzają,
chytrość zgarniają
z całego świata. Piniondze mają. Popórke mają.
„Przyszła gazeta... Piszą w gazecie...
takiej, co wicie,
ho! ho!...
„Tak się powożyć, panów zniewożyć, grzychów
przymnożyć,
ej, kumie, kumie!!...
„Sucho nie ujdzie tako robota,
sucho nie ujdzie, na to są znaki,
na to dowody,
wielgie dowody!!..."

5.

Poszept z jesienną słotą na wieś spada,
szeptaniem chcą nas panowie pobić i przestraszyć.
Toż wiadomo, chłop zawsze panu był zawadą
nie zawadzał mu ino, kiedy jak wół na niego harował,
i kiedy pluć se dawał w kaszę!...
Kiedy na pańską chwałę krew toczył bujnym potokiem
poprzez wszystkie wieki
Kiedy pokornie hodował w ciemnej izbinie swą
płaczliwą małość
po to, by pan był wspanialszy. By pan był wielki!...

6.

Na szerokim łanie naskich dni
rośnie gęstwa nędz, jak pokrzyw, jak ostów za oborą.
Zimny wicher ostrym gradem siecze,
za oknami chałup tańczą zmory
i gwizdają se o tym, że może nie warto
talarami udręg płacić, aby kupić przyszłość?...
Że może by ta i było inaczej,
ale kieby tak — to — samo — jakoś — łatwiej
przyszło?...

7.

— Hej, ścichnijcie muzycy! Przestańcie grać na nutę
w której panowe basy mocniej słychać od chłopskich
skrzypiec!...
W taniec pójdziemy wartszy — ino se buty wzuć
podkute,
ino się mocniej w gromadę zebrać, stowarzyszyć, —
coby nikomu nie było otucno!...
Leci przed nami na skrzydłach gorący ludowy nasz
lipiec.
Skrami suje naokół bogato...

8.

Oto jest pole, moje pole.
Na tym polu zasadzę młodość moich dzieci, —
niechaj rośnie wysoko!
Stąd mi pszenna piosenka o mej córce — lekarzu
wyśpiewa,
a stąd sława mych synów inżynierów, i tęgich
spółdzielców wyleci!
A tą łąką najmłodszy mój synek popłynie
jak trawą
i lasami — górami, ziołami — pszenicami
będzie śpiewał tak łatwo
jak słowik.
Gdzieś w dalekiej stolicy, gdzieś w fabrycznej
mieścinie
robociarzom kolegom i druhom
rozśmiech ziemi swobodnej rozkwieci.
W jego pieśniach — żar wiosen,
zgruch potoków i śniegów skrzyp sypki,
bujne dziewcząt pokrzyki, które wicher zwichrzył —
porywiście, narymnie rozegrane w skrzypki,
sny, marzenia, tęsknoty
ludzi w słońcu wzrosłych
i piękniejsze od tego, od tęsknoty już bliższe —
chwile, jak chleb prawdziwe —
nas walczących, cierpiących i mocnych.

ANTONI OLCHA.

ŻARÓWKA POD STRZECHĄ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Konia i ręce ludzkie zastąpiły żniwiarka i elektryczna młockarnia. A nawozy kupuje się w spółdzielniach, przez co zagroda wolna jest od zapachów obornika... drogiego, starego zapachu obornika.

W dużej, jasno oświetlonej izbie, leżą na stole dzienniki informacyjne, pisma rolnicze i literackie.

Siedzi tam i pracuje młody człowiek. Dowiadujemy się, że to chłopski pisarz.

Oczytany i informowany wprost za sprawą elektrycznej skrzynki o przejawach życia gospodarczego, społecznego i literackiego wsi, pisze chłopski poeta, dziennikarz i publicysta. Nie jest on już osamotnionym Szarkiem, czy Magrysiem, zdanym na łaskę panów, ale świadomym, niezależnym twórcą, zrównanym z postępem cywilizacyjnym. Z czasem prześcignie postęp i będzie go sam tworzył.

Nasz oportunista jest prawie oburzony chłopską literaturą. Jeździło się na zjazdy, przeszkadzało, a oni i tak swoje.

W sąsiednim domu jest zakład stolarski. Pracują elektryczne motorki, w które już naprzód wieś się zaopatrzyła. Każdy rodzaj rzemiosła jest uprawiany.

Energia elektryczna i demokratyzacja środków cywilizacyjnych wyzwoliła z chłopa artystę.

Pracują z zapałem chałupnicy, znajdując wszędzie łatwy zbyt, ponieważ centrum przemysłu zabawkarskiego w Warszawie zniszczyły działania wojenne, a i Niemcy nie będą nas już więcej zasypywać swoją tandetą.

Na całą Polskę idą łowickie lalki, misternie toczone szachy, zdobne w ludowe desenie kasety, góralskie ciupagi, śląskie rzeźby, dywany i ceramika kaszubska.

Teraz dopiero w pracy świadomej, kaszuba, chłopa pomorskiego, świętokrzyskiego, ślązaka, krakowiaka i górala ukazały się niewyżyte talenty i wartości kulturotwórcze wsi.

Nie tak jak za dziada i ojca.

Przeciwnik postępu nastawia radio. Właśnie słychać, że stan elektryfikacji wsi przekroczył 90%.

Zrezygnowany myśli, że może tak powinno być.

Wiesław Jażdżyński.

Wydawnictwo Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich

W dniach 15 i 16 listopada odbyło się w Łodzi zebranie Zarządu Oddziału Wiejskiego Związku Literatów Polskich. Obecni byli: Kubisz Paweł, Kubicki Marian, Król J. Aleksander, Olcha Antoni, Morton Józef i Piętak Stanisław.

Radzono przede wszystkim nad usprawnieniem organizacji Oddziału i następnie postanowiono w najbliższym czasie przystąpić do działalności wydawniczej. Jako pierwsza publikacja Wydawnictwa Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich ukaże się jeszcze w tym roku Literacki Kalendarz Chłopski.

W kolejności dalszej wyjdą poezje: Kubisz Paweł: „Przednówek", Józef Andrzej Frasik: „Cień wzgórz", Jan Bolesław Ożóg: „Nasza włość", Józef Spytkowski: „Antologia zapomnianej poezji ludowej".

JAN WIKTOR

Wspomnienie o strajku chłopskim

Wieści o strajku chłopskim w sierpniu 1937 r. dotarły do Wisły, gdzie wtedy przebywałem, mętne, wykoszlawiające rzeczywistość, to znów wyolbrzymiające zbrodnie chłopów do potwornych rozmiarów. „Potomkowie Szeli" — „Dziedzice wideł, siekier, cepów" — „Powtórzył się rok 1846".

Po powrocie do Szczawnicy rzuciłem się na stertę gazet i listów. Między innymi znalazłem list od prof. Kota, głęboko wstrząśniętego, mówiącego prawdę o zajściach. Ku mojemu zdumieniu zobaczyłem też kopertę z napisem — Prezydium Rady Ministrów. — Zawierała uwiadomienie o przyznaniu mi medalu za zasługi na polu społecznym. Nie mogłem znieść, aby ręce, ubroczone krwią chłopską, mogły zawiesić medal na moich piersiach. Z miejsca odpowiedziałem, że odznaczenia przyjąć nie mogę, wyłuszczając twardo powody tego. Z listem odesłałem — za pismo Prezydium.

Później, jak nakazywał obowiązek, gdzie wołał mnie głos najnieszczęśliwszych, powędrowałem tam, gdzie shańbione imię polskie, gdzie krew się polała, gdzie salwami karmiono głodnych, wołających o prawa do życia i wolności i swoje wrażenia pomieściłem w reportażu p. t. „Zdeptany zwyciężył", który ukazał się jako ulotka nielegalna, szeroko rozpowszechniona po wsiach.

Pisałem wtedy, że chłop spełnił swoją rolę i wypełnił obowiązki wobec Polski i „idzie w tę przyszłość, jako żołnierz okryty ranami, który wolność wywalczył, piersią wroga odpierał, a teraz idzie bez praw, sponiewierany, zdeptany, mając na rękach łańcuszki, na ustach kłódkę, a w sercu straszliwą nienawiść. Kto ją zapalił? Teraz tym samym bojowym krokiem, gotowi do nowych ofiar i bohaterstwa, defilowali przed symbolem w snach widzianej sprawiedliwści, zwycięskiej Polski, do której szli boso, w łachmanach, w ranach, zbroczeni krwią. Takim marszem szli do wolnej Polski ze wszystkich pobojowisk, takim samym marszem pójdą do Polski sprawiedliwej. A tego pochodu nikt nie wstrzyma ani kolbą, ani salwą". Chłopi zwątpili i zrozumieli, że nie mogą stać u drzwi pańskich, aby wyżebrywać ogryzioną kość, ale muszą stworzyć swoją dolę, bo są ramieniem Ojczyzny, jej piersią, jej murem i basztami. A ten mur musi być w ogniu miłości wypalany. Chłop nie jest nawozem, rozrzucanym po polu pod cudzy siew, bo jest najrodniejszą glebą Ojczyzny, jej oraczem, siewcą, żniwiarzem, znoszącym snopy dla Rzeczypospolitej. Chłop jest obywatelem świadomym celu, idącym w jutro, aby urobić dolę narodu. Tylko głuchy nie słyszy łoskotu jego kroków. Tylko ślepy nie widzi jego przeobrażeń, tylko sparaliżowany nie czuje ognia jego zamierzeń. To nie Polska przychodzi z pałką, gwałtem i kajdankami zamiast chleba, książki i wolności, to nie Polska ale szaleńcy, krzyczący głośno o swoich zasługach i wywijający batem. W piersiach i garściach naszych jest Polska. Do Polski, opartej na gwałcie i krzywdzie, już dawno zagrodzona droga. Bracia nasi rzucili swe snopy w ziemię żyzną, aby wydały stokrotny plon. I idziemy w przyszłość, rozwijając sztandary maczane we krwi". Przytaczając słowa pewnego ministra: „tam, gdzie przeszedł policjant, tam buntu nie będzie" — pisałem — jakże mało zna pan minister duszę chłopa i nastroje na wsi. Gdzie pałka przejdzie, tam po stokroć, po tysiąckroć większa nienawiść rodzi się, nieraz głęboko w sercu zaryta, jak bomba i jak bomba groźna.

Oby ta bomba nie padła pod zrąb Rzeczypospolitej. Oby. To powiem: pałką serca nie przetrąci, nikt też nie wydrze z naszych piersi chłopskiego serca. Gdyby nam chcieli wytoczyć krew z żył, kropla po kropli, to ta ostatnia kropla chłopską będzie. Nasza prawda jest prawdą milionów i kolbami jej nie można rozstrzygnąć. Nasz nakaz: „przez wolnego chłopa do wolnej Polski". Serce chłopskie trzeba przetworzyć na serce polskie, któreby nie mój, nie twój zagon ukochało, ale całą Polskę. Przecierpieliśmy dużo! Dawna Polska miała dla chłopa bat a dzisiaj pałkę, ale pałką nikt nie dźwignie na wyższy szczebel, pałka nie zapali serca miłością, nie zatka gęby głodnego i skrzywdzonego, aby nie krzyczała o prawo do chleba i wolności. Kto zna dzisiejszą wieś ten wie, że chłop w ciągu ostatnich lat przebył ogromną drogę, uległ przeobrażeniu i we wszystkim różni się od chłopa wczorajszego. Jest obywatelem uświadomionym, spełnia obowiązki, ma poczucie prawa, szanuje godność swoją i godność urzędnika, jeżeli urzędnik szanuje swoją godność, domaga się rozwiązania tysiąca zagadnień rozognionych do czerwoności i wie, że przez wybicie zębów nie zatłucze się prawdy, przez wybicie oczu nie zabije się słowa — wolność i prawo. Chłop zdaje sobie sprawę, że dręczące zagadnienia rozwiązać mogą wielkie umysły i wielki rozum, a nie pałka choćby w garściach mocarza. Chłop widzi, że nigdzie nie znać prawdziwego wysiłku nad rozwiązaniem zagadnień, gdzieby dobro ogółu było naczelną zasadą. „Ktoś powiedział, że w Polsce policjanci są mężami stanu, a mężowie stanu — stupajkami". Dziejów Polski niepodległej nie wolno pisać krwią najbardziej skrzywdzonych, sponiewieranych i wyzyskanych, dlatego, że są bezbronni. Naród nie jest stadem niewolników, a kierujący nie są ekonomami, umiejącymi świstać batem. Nie wolno podpalać serc nienawiścią, nie wolno odrąbywać rąk od pługa, które żywią, ramion od karabinów, które bronią. Pamięć chłopa jest straszliwa! Kikutami nie będzie bronił.

Nadeszły wielkie czasy, ale nie ma wielkich ludzi. Gdy pioruny biją, nie wolno stać na baczność. — Umieć wydobywać i zużytkowywać utajone siły, a nie marnować, nie poniewierać, nie deptać, nie rozstrzeliwać, bo te siły są potrzebne Ojczyźnie. Nowe dzieje mocnej przyszłości muszą się pisać spracowanymi dłońmi tych z izb z barłogów z zagonów, z suteryn, z poddaszy. I to trzeba stwierdzić, że w sierpniu 1937 r. chłop wyszedł nie z głownią, aby Ojczyznę podpalać, nie z siekierą, aby zrąb rąbać, ale wyszedł na gościńce z gołymi rękami, które pług dzierżą, ziarno pod siew i karabin, aby domagać się swoich praw, poszanowania zdeptanej godności, aby zaświadczyć, że w pracy dla Ojczyzny chce wziąć udział, że na barki swoje chce wziąć ciężar odpowiedzialności, pragnie być współgospodarzem, pomnożycielem siły, potęgi Polski, jej bogactw duchowych.

Sądziłem w swej naiwności, że przemówią też pisarze, zawsze będący sumieniem narodu, odczuwający każdy ból, każdą krzywdę. Niestety, milczeli. Usta ich oniemiały, sumienie ich było kamienne, gdyż tutaj szło tylko o krzywdę chłopa. W rozpaczy napisałem do najznakomitszego z żyjących — do A. Struga. Zakląłem go najżarliwszymi słowami, opisałem bezmiar bólu i cierpienia, okazałem mu groby i kule, wymierzone w piersi niewinnych, doprowadzonych rozpaczą do buntu o prawa człowieka. Byłem pewny, że ten pisarz, stojący na czele pisarzy, że ten obrońca skrzywdzonego ludu przemówi tak mocno, aż zatrzęsie sumieniem tych najwyższych. List polecony padł w pustkę. Strug był ciężko chory. Zastygła, a może oziębła jego ręka, nie sięgnęła po pióro, mające zagrzmieć, bronić i oskarżyć. Wtedy milczeli pisarze, mieniący się demokratami, walczącymi o lepsze jutro. Milczała też demokracja polska, dzisiaj tak wrzaskliwa, powołująca się na swoje prace, zasługi w przeszłości. Wszyscy milczeli, bo tu szło o krzywdę chłopa, o zbrodnię, popełnioną wobec ludu wiejskiego. Chłop poczuł się osamotniony w walce o zdeptane prawa. Nikt chłopa nie wsparł, tylko robotnik z Tarnowa ogłaszając, na przekór władzom naczelnym, demonstracyjny strajk.

I wtedy Wincenty Witos pisał serdeczny list z podziękowaniem za moje stanowisko i zaprosił mnie do siebie na Morawy

---

MARIAN KUBICKI

NOC*)

Tu, myślę, jest najlepiej!

Za lasem klarnet spadającymi gwiazdami dzwoni
krzykiem tęsknoty, księżycowych, mosiężnych koni
w pachnącej białej koniczynie.

Rży na tych łęgach bezpański tabun karych,
pląsając tańczy, tłamsząc pokosy,
na nowiu księżyc wziął się z cieniami za bary
i spragniony, zmęczony biegiem
spija zimną z koniczu, z macierzanki, rosę.

— Drży chuda, chłopska szkapa u oborze,
dzwoni zębami przy pustej drabinie,
łbem bijąc o żłób, pacierze miękkimi wargami klepie
nietoperzową porą do bladej na niebie zorzy
aż pójdzie z wozem.

A w tych srebrnych cieniach, pomroce
kalenice chałup rosną, rosną nocą
do świtania,
aż ranem
zbudzą do rzeczywistości ze snu pianiem kogutów.
...I muszę już iść, szukać swego dnia dalej —
na obce gościńce,
i stopami jaworowe
młodości mosty,
za sobą palić.

*) Z tomu „Pieśni bose" — 1937 r.

WINCENTY WITOS

O Janie Wiktorze

(Fragment z artykułu zamieszczonego w czasopiśmie „Zwrot" Nr 7)

„Gdyby „Chłopów" pisał nie Władysław Reymont, lecz na przykład Jan Wiktor, to Boryna napewno nie byłby bohaterem tej znakomitej powieści. I słusznie nie byłby bohaterem. Boryna bowiem to chłopski konserwatysta w każdym calu, podczas gdy Jan Wiktor, poeta nie piszący wierszy, jest entuzjastą każdej iskierki postępu. Stąd zapewne zdarza się u niego sentyment dla umiejących się maskować postępowych oportunistów, choć sam jest zwolennikiem czynów.

Jan Wiktor jest przyjacielem chłopów i to przyjacielem bezinteresownym. Dał tego dowody, a dał je wtenczas, gdy chłopi do rozdania nic nie mieli, a miłość widoczna do nich mogła się nawet nieprzyjemnie skończyć. Przysłowie niedźwiedzie może tu w całej pełni mieć zastosowanie.

Nie umiem powiedzieć, czy Jan Wiktor pokochał chłopów jako takich z ich wadami, zaletami, grzechami, cnotami, czy też kocha ich z punktu widzenia państwowego, wiedząc, że bez chłopów w Polsce nikt daleko nie zajedzie. Jakiekolwiek są pobudki, którymi się Jan Wiktor kieruje, to trzeba podnieść z uznaniem i wdzięcznością, że przyszedł do chłopów w on czas, kiedy im było najciężej, mówił, kiedy inni milczeli i mówił to, czego inni nie mogli, czy nie chcieli powiedzieć. Tego chłopom nigdy zapomnieć nie wolno.

Zaznaczając na wstępie, że u Jana Wiktora odgrywa niemałą rolę sentyment, może nawet swoją pozycję osłabiłem, szczególnie u tych, u których cyfry umiejętnie zestawione jedynie decydują. Zresztą nie o nich tu chodzi. Cóż mówi i pisze Jan Wiktor? Nie szukając daleko, wezmę jedną z jego publikacji, zdaje się dobrze znaną, bo przecież w roku 1937 szeroko i daleko w Polsce widzianą. Czytamy w niej:

„I los zrządził, że tam, gdzie woła mnie głos najnieszczęśliwszych. I teraz, kiedy biorę pióro do ręki, widzę wieś polską, patrzę w oczy osieroconych, nie wiem jak pisać. Chciałbym, aby pióro zmieniło się w piorun, a ono ocieka krwią... Któż w wolnej Polsce zliczy rany, ciosy?...

Cośmy uczynili dla wszystkich skrzywdzonych w czasie naszej niepodległości? Czyśmy wytępili nikczemność ojców i swoją w stosunku do najbardziej upośledzonych, wyzyskanych? Czyśmy spłacili odwieczny dług?

Trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że chłop spełnił swoją rolę i idzie w tę przyszłość, jako żołnierz okryty ranami, który piersią mur stworzył, a dzisiaj idzie bez praw, sponiewierany, mający na rękach łańcuszki, a w sercu straszliwą nienawiść? Kto ją zapalił?"

Jan Wiktor wystąpił tu w roli podwójnej: Samarytanina, odwiedzającego nieszczęśliwych i kaznodziei, gromiącego tych, którzy wobec chłopów tak ciężko zawinili, ostrzegając przed następstwami „zapalonej nienawiści"? Można przypuścić, że Jan Wiktor namalował obraz wsi zbyt jaskawymi kolorami. Niech więc będzie tylko połowa prawdy, wystarczy ona zupełnie, aby się w najwyższym stopniu niepokoić. Zresztą, kto nie wierzy, może tę wieś w każdej chwili oglądać. Oczywiście trzeba jej poszukać tam, gdzie ją Bóg posadził, nie zaś na uroczystościach i przedstawieniach. Tam przybywa ta wieś świąteczna i pudrowana.

Nikt nie zaprzeczy, że sprawa chłopska wybija się na pierwsze miejsce pomiędzy zagadnieniami państwowymi. Chodzi nietylko o chłopów, ale o większość narodu, od którego stanowiska, świadomości, zdrowia moralnego i fizycznego los państwa zależy. Chłopi nie mogą być ani Benjaminkami, którymi się inni bawią, lub im składają dary, ani jako podwładni, dla wygody drugich. Dziwić się należy, że rewelacje Jana Wiktora należytego nie znalazły echa. Wszystko u nas spływa, jak po gęsi woda..."

W następnym numerze:

(w związku z procesem w Norymberdze)

Problemy faszyzmu

oraz

Poezja młodych o wojnie

MACIEJ SZAREK

Pamiętnik chłopa pańszczyźnianego

(dokończenie)

— „Ale niech się Maciej przeciśnie przez szpaler do Sukiennic i stanie w bramie, żebym go widział, jak tam pójdę, a zabiorę Macieja ze sobą na trybunę, aby wszyscy widzieli, że gość w sukmanie jest dla mnie najmilszym gościem".

Więc przecisnąłem się przez szpaler i stanąłem w bramie sukiennickiej. Gdy w tem przyszła mi myśl do głowy, że mogę narazić na nieprzyjemność pana Kraszewskiego, gdyż publiczność może niechętnym okiem widzieć niezasłużonego na trybunie obok znakomitego pisarza. Rozumiałem, że chciał mię wziąć na trybunę z uniesienia, widząc że mi komitet biletu odmówił, ale później mógł tego uniesienia żałować. Więc nie czekając dłużej, wmieszałem się pomiędzy zgromadzony tłum, żeby tak wielkiego zaszczytu uniknąć. Nie będąc na uroczystości, nie mogłem też wygłosić wiersza, który na nią ułożyłem. Wiersz ów przytaczam tu w całości:

„Szanowni Panowie"!

Pozwólcie mi uczcić, choć w prostaczej mowie,
Jubilata tego, który przez pół wieku
Pracuje dla ludu od rana do zmroku.

Jednak nie przynoszę z sobą srebra, złota,
Lecz przybyłem uczcić sercem jubilata,
I w imieniu włościan jubilata proszę:
Przyjmijcie życzenia, które wam przynoszę.

Składam wam je u stóp, nie pogardźcie niemi,
Bo one wyrosły na ojczystej ziemi.
Chociaż ziemia nasza na części stargana
Ale żadna nie jest wrogowi przyznana.

Jestem chłopem na wsi, pługiem rolę orzę,
Lecz pragnę wolności, dopomóż nam Boże!
Bo jedność jest murem, jak za przodków była,
A nas tylko zdrada z sobą rozłączyła;

Lecz porzućmy pychę, żyjmy z sobą w zgodzie,
To nam żadna bieda w świecie nie dobodzie,
Na nic nam się przyda praca na papierze,
Kiedy nie podamy bratniej dłoni szczerze.

Żal mi było trochę, że nie miałem sposobności tego wiersza wypowiedzieć, ale stokroć bardziej troszczyłem się tym, że nie spełniłem życzenia pana Kraszewskiego. Od tej wielkiej troski głowa tak mi ciężyła na karku, jakby to nie głowa, ale Wawel na barkach moich spoczywał. W tym dniu jubileuszowym nie można mi się było przed nim wytłumaczyć, więc zmuszony byłem jeszcze zanocować w Krakowie, a nazajutrz powiedziałem mu wszystko szczerze dlaczego tak nie uczyniłem, jak kazał; wytłumaczyłem, że nie czekałem w bramie sukiennickiej na niego nie przez lekceważenie, ani też oziębienie ducha, lecz z miłości i wysokiego poważania dla jego osoby, którą obawiałem się narazić na nieprzyjemność. Pan Kraszewski bardzo się na mnie gniewał, ale na prośby moje przebaczył i tak do mnie mówił:

— Miałem zamiar wziąć Was na trybunę, aby pouczyć niektórych z naszej magnaterii, ażeby nie pogardzali włościaninem i nie odosobniali go od spraw krajowych i narodowych, bo siła narodu naszego spoczywa na zjednoczeniu się wszystkich warstw społeczeństwa naszego.

I dalej w tym sensie długo jeszcze ze mną rozmawiał o różnych pożytecznych rzeczach i wpakował niejedno dobro do mojej mózgownicy. Na koniec w przyjacielskim usposobieniu rozstaliśmy się oba w Krakowie i pisywaliśmy ze sobą i nadal aż do ostatniej chwili jego uwięzienia.

Ale, gdym powrócił po rozstaniu się z panem Kraszewskim do domu, postanowiłem napisać zaraz do Komitetu Jubileuszowego, że czuję żal do niego za odmówienie mi biletu do uczestnictwa w uroczystości jubileuszu. Jakoż wysłałem do tych panów następujący wiersz:

„Szanowny Komitecie"!

Wielki żal serca przejmuje nam, włościanom na wsi,
Że nas w tyle zostawili starsi bracia nasi:
Podczas uczty Kraszewskiego o nas zapomniano,
Widać, że o stan rolnika bynajmniej nie dbano,
Pan Kraszewski w dziełach swoich nie robi różnicy:
Tak dla tego co w surducie, jak i w płóciennicy.
Dla wszystkich ma jedno serce, co tylko polskiego,
Tak dla szlachty, jak dla mieszczan i ludu wiejskiego.
Są nam chłopkom dobrze znane chęci Kraszewskiego,
Pragnęliśmy uczcić ziomka, bo jest godzien tego.
Lecz nas włościan nie puścili, żeśmy są prostacy,
Nie umiemy czytać, pisać, nie są my Polacy. —
Taka u nas bratnia miłość, można ją pochwalić,
Gdzie pan, to pan, ale chłopek do tego nie ma nic;
Zasię chłopu do tej sprawy, niechaj patrzy pługa,
Jak go kiedy kraj powoła, tam jego usługa.
Oj, szanowny Komitecie pana Kraszewskiego,
Już zapóźno chłopa bratać, jak potrzeba jego:
Zawczasu chłopu dłoń podaj i rzeknij mu: bracie!
Nie uważaj, żeś w surducie, a chłop w biednej szacie.
Wiedziałbym ja, co powiedzieć, by mi było wolno,
Ale jako chłopek prosty, niech siedzę spokojno.

Maciej Szarek włościanin".

Dnia 6 listopada 1879 r.

Na zakończenie tych moich pobieżnych wspomnień pozostaje mi wymienić, o ile sobie przypomnieć mogę, bo nie posiadam dokładnych spisów, jakie gazety przez przeciąg dwudziestu kilku lat aż do dziś dnia czytałem i czytam. Nie zapisywałem ich tytułów, ponieważ nie spodziewałem się, ażeby mi to kiedy było potrzebnym.

Więc pamiętam jedynie dobrze, że najpierwszą gazetą, jaką w roku 1865 czytałem, była „Gwiazdka Cieszyńska". Zapłaciłem za nią półroczną prenumeratę, a później podałem prośbę do redakcji, jako nie jestem w stanie ponieść koszta prenumeraty, będąc niezamożnym rolnikiem. Więc potem odbierałem „Gwiazdkę" bezpłatnie. W rok czy dwa później zaprenumerował mi pan Franciszek Matejko „Nowiny ze świata", gazetkę, którą wydawała pod tym tytułem pani Ludwika Leśniowska. W tym samym roku poznałem się w Krakowie z panem Stupnickim ze Lwowa, który natedy wydawał „Przyjaciela Domowego" i prosiłem go, aby mi swoją gazetę przesyłał bezpłatnie, czego mi ten pan nie odmówił.

Z tych powyższych gazet, które czytałem pilnie, dowiedziałem się, że jeszcze więcej pism wychodzi, a ponieważ natedy jako tako potrafiłem już sobie list nabazgrać, więc dalejże pisać do różnych redakcji, prosząc o przysłanie mi onych gazetek, jako niezamożnemu włościaninowi.

I prośby moje odnosiły dobry skutek, a nawet sprawiały radość zacnym panom redaktorom, bo natedy nasz chłopek nie tylko, że nie czytał gazet, ale nie wiedział nawet, że gazety są na świecie, więc i nie rozumiał, jaki pożytek przynieść mogą temu, kto je czyta.

Więc przysłano mi następujące pisma: „Chatę", „Dzwonek", „Włościanina", „Zagrodę" i wiele innych, a nawet otrzymywałem i spod zaboru pruskiego: „Katolika", „Ziemianina", „Rolnika", a z Warszawy „Wędrowca", „Gazetę Świąteczną" i „Głos". A gdy dzięki tym gazetom oraz książkom, które czytałem, przejrzałem na oczy, już nie mówiłem, że jestem cesarski, ale zrozumiałem, że jestem polskim chłopem, a tylko poddanym cesarskim.

Czytując w gazetach o różnych wypadkach, podróżach, odkryciach naukowych, a często i o takich rzeczach, na które się sam patrzyłem, pomyślałem sobie: przecież te rzeczy, które tu w gazecie napisane, nie spadły ze słońca na papier, tylko je ludzie pisali, więc czybym też i ja nie mógł napisać o tym, co się u nas dzieje pomiędzy ludem?

Więc odważyłem się pierwszy raz napisać do gazety pod tytułem „Kraj", wychodzącej w Krakowie około roku 1869. W tym samym czasie napisałem i do gazety „Tydzień", którą pan J. I. Kraszewski wydawał w Dreźnie. A gdy artykuły moje zostały tam ogłoszone zacząłem pisać i do innych pism. Niektóre z nich, jakkolwiek nie wszystkie mogę tu wymienić. Otóż pisywałem do gazet, które miały następujące tytuły: „Kraj" krakowski, „Tydzień", „Chata", „Nowiny ze świata", „Dzwonek", „Gwiazdka cieszyńska", „Przyjaciel Ludu" — wychodzący w Ameryce w Chicago; „Włościanin", „Zagroda", „Pogoń", „Bartnik", „Tygodnik", dodatek do „Gazety Narodowej", „Patriota" w Ameryce, „Gazeta Polska", w Czerniowcach, „Gazeta Polska" w Berlinie, „Gazeta Opolska", „Głos Warszawski", „Satyr" w Krakowie, „Djabeł" tamże, „Gazeta Wiedeńska", „Gazeta Polska", „Gazeta Kołomyjska", „Tygodnik Rzeszowski", „Goniec Wielkopolski", „Wieniec", „Pszczółka" i „Przyjaciel Ludu we Lwowie.

Co zaś do korespondencji mojej z różnymi zasłużonymi osobami, to nie posiadam wszystkich listów jakie otrzymywałem od nich, ponieważ przed kilku laty, będąc ciężko chory, najznakomitsze listy oddałem do czytelni miasta Wieliczki, dlatego, ażeby po śmierci mojej nie poszły na marne; sporą zaś paczkę mniejszą wartość posiadających listów mam jeszcze u siebie.

Na tym kończę narazie moje wspomnienia, chociaż nie doprowadziłem ich do ostatnich czasów. Dwa są powody tego: pierwszy ten, że zbliżająca się wiosna zmusza mię pióro na pług zamienić. Drugi — że trudno mi wyrazić krótkim słowem to wszystko, na co patrzyłem w ostatnim lat dziesiątku i w czym brałem sam, choć maleńki udział. Ruch ludowy wzmaga się u nas coraz bardziej, dzięki gazetkom i książkom, które pouczają włościan o ich prawach, przeszłości własnego narodu i budzą coraz gorętszą miłość Ojczyzny w chłopskim sercu.

Mówiąc o tych czasach trzebaby opowiedzieć historię coraz częstszych i tłumniejszych wieców ludowych, zgromadzeń przedwyborczych, wyborów i zwycięstw, jakie lud rolny odnosi i cierpień i prześladowań, na jakie jest narażony ze strony tych, którzyby radzi byli widzieć go zawsze ciemną masą, bezradnym niemowlęciem w powijakach. Może i uczynię to kiedyś później, jeżeli sił i czasu starczy. A teraz żegnam kochanych braci czytelników prośbą, aby się nie zniechęcali przeciwnościami i śmiało walczyli o prawdę i światło. Dawniej trudniejszą była ta walka i mniej walczących. Dzisiaj jest o wiele już lepiej, a w przyszłości będzie jeszcze lepiej i aż lud polski dokończy wspaniałego dzieła odrodzenia Ojczyzny, które rozpoczął niegdyś pod Racławicami.

List od sąsiada Macieja Szarka

Do

Redakcji „Wsi" w Łodzi.

Przeczytawszy Nr 14 „Wsi" i zamieszczony w waszym piśmie urywek pamiętnika Macieja Szarka w Brzegach zadumałem się, ponieważ (o jakie odżyły we mnie dawne z przed laty wspomnienia) znałem go osobiście: pochodzę z sąsiedniej wsi Grabia, gdzie był kościół, a Szarek co niedzielę chodził w sukmanie do kościoła. Wysoki z bokobrodami, miał bielmo na oku. Lubiał po nabożeństwie siadywać pod kościołem i opowiadać chłopom przeróżne historie, a chętnie go słuchali, bo opowiadał barwnie. Umarł w r. 1904 i pochowany jest w Grabiu. Postawiono mu pomnik kamienny z napisem:

Maciejowi Szarkowi
pierwszemu pisarzowi ludowemu
miłującemu swoją ojczyznę i ziemię
pełen poświęcenia
zmarł w r. 1904.

Poświęciłem mu swego czasu wspomnienie na łamach pisma „Wieś, jej pieśń", redagowanego przez mojego przyjaciela dziś nieżyjącego Kucharczyka (Jantka z Bugaja) a wydawanego w Jordanowie. Bywałem u Szarka w domu, również napisałem pamiętnik na trzystu stronach, choć opisuję w nim już nowsze czasy. A miałem jeszcze cięższy żywot od Szarka, choć pańszczyzny jak on nawet w latach młodzieńczych nie odrabiałem. Wyrzucony z rodzinnej wsi na tułaczkę po świecie, zwiedziłem Niemcy, Czechy, Rumunię, pracowałem z księdzem Stojałowskim w Białej, przeszedłem służbę wojskową austriacką, wojnę światową i utknąłem w Polskim Stronnictwie Ludowym, pracując w redakcji „Piasta", „Młodej Polski", „Ludu Polskiego" w Tarnowie i w „Przewodniku kółek rolniczych". Z wielkiego nędzarza potrafiłem wydrapać się na dość poważne stanowisko, bo byłem w końcu urzędnikiem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Z numerów „Wsi", drukujących pamiętnik Szarka, pragnąłbym ułożyć pamiątkę, przechowywaną w jego rodzinnej wsi.

Z wysokim poważaniem

Maciej Czołr

Brzesko, 27. 10. 1945.

NOTATKA

„Bieg mego życia" oparty na pierwodruku „Przyjaciela Ludu" z r. 1895 Nr 20—24 i 1896 Nr 9—10. Drukowany był nad to w „Gazecie Opolskiej" 1897 Nr 75—86. W tej ostatniej autor zaopatrzył swój pamiętnik przedmową do czytelnika podnoszącą doniosłość oświaty i zachęcającą chłopów do nauki. Nie mogąc dotrzeć do „Gazety Opolskiej" przedmowy tej nie mogliśmy przedrukować ani też skonfrontować obu pierwodruków, chociaż „Przyjaciel Ludu" wykazuje wyraźną lukę w środkowej części pamiętnika. Wynikła ona, zdaje się z winy redakcji, która właśnie w tym miejscu przerwała druk pamiętnika, by podjąć go dopiero w roku 1896 Nr 9 i opatrzyć następującą notatką wyjaśniającą: „Dla braku miejsca musieliśmy przerwać w roku ubiegłym druk pamiętników M. Szarka. Podając obecnie dalszy ich ciąg przypominamy Przyjaciołom, że w ostatnim numerze z roku zeszłego opowiadał p. Szarek o staraniach, jakie czynił, aby wziąć udział w uroczystości jubileuszowej na cześć Kraszewskiego w Krakowie. Ustęp, który zamieszczamy w numerze dzisiejszym zaczyna się właśnie od dalszego ciągu rozmowy jego z Kraszewskim w tym przedmiocie. Pamiętniki najstarszego u nas pisarza-włościanina wyjdą po ukończeniu ich druku w „Przyjacielu", w osobnej broszurce". Niestety w żadnej bibliografii nie udało się odszukać tej broszurki zapowiadanej przez redakcję.

J. S.

Dr. J. SPYTKOWSKI

MACIEJ SZAREK

Szarek jest pierwszym u nas chłopem obeznanym doskonale z historią Polski, nauczał jej też przy każdej okazji, chętnie nawiązując do pamiątek narodowych. Żył przecie w czasach, gdy w dolnych warstwach ludowych, nurt romantyzmu był u nas jeszcze żywy. Z pośród jego utworów najliczniejsze są okolicznościowe pisane na rocznice Kościuszkowskie, Bartoszowe, grunwaldzkie i powstań narodowych. Jak wszystkich ówczesnych ludowców - patriotów tak i jego cechowała głęboka wiara, że wszystko co wsi dotyczy łączy się z odrodzeniem Polski. Wpojone w lud przekonanie, że stan chłopski stał się spadkobiercą ideologii Kościuszki, nabrało w jego oczach doniosłego znaczenia, dało mu poczucie godności stanowej. Nienawiść do państw zaborczych przechował do ostatnich chwil życia, wypisując zjadliwe paszkwile na Bismarka, na rządy carskie w Królestwie itp. Ten żywiołowy patriotyzm łączył się z głęboką religijnością jego natury. Oczytany w poezji romantyków przejął się i on jej duchem mesjanistycznym i wierzył, że Polska cierpi niewinnie, że Bóg szczególnie opiekuje się narodem polskim. Wiarą w sprawiedliwość Bożą na ziemi dawała mu całkowitą pewność zmartwychwstania Polski, czego do końca życia oczekiwał.

Mimo to nie był bynajmniej naturą rozlewną ani sentymentalną. Przeciwnie w polemice odznaczał się stanowczością i chłopskim uporem, po za którym kryła się już stanowa duma i czaił się żywiołowy chłopski odruch. Nastrój religijny był tylko u niego czynnikiem kojącym te pierwotne instynkty. W tym też nastroju zdobywa się nieraz na subtelną lirykę o głębokich, elegijnych tonach jak np. w skardze „Psalm narodu polskiego"[1]), przypominającej lutnię „Psałterza" Jana z Czarnolasu.

Obok twórczości patriotycznej i religijnej spotykamy u niego sporo opisów zdarzeń miejskich i satyr obyczajowych. Tymi ostatnimi szczególnie zdobył sobie dość wcześnie popularność na wsi, bo już w roku 1870 jedna z jego satyr „Gęś i kaczka"[2]) dotarła do Gręboszowa, rodzinnej wsi młodego wówczas Jakóba Bojki, gdyż była dla swej trafności przytoczona na ambonie. Pisywał narówni prozą i wierszem, a szczególnie lubił ubierać w formę rymowaną przemówienia swoje. Ale że nie przyswoił sobie jeszcze zwrotki literackiej, więc rymy układał na nutę swojską piosenek ludowych, krakowiaków i mazurków i w tej skocznej rytmice zamykał narówni treść wesołą jak i poważną. Wiersze jego, jak i całą twórczość, cechuje prostota, szczerość wyrażenia i niezamierzona skromność.

Zresztą Szarek pisał o wszystkim co wsi dotyczyło, starał się zgłębić przyczyny ubóstwa chłopa galicyjskiego i znaleźć środki zaradcze. W ówczesnych warunkach głos jego był jedynym bezpośrednio spod strzechy wychodzącym, to też pisząc przez trzydzieści kilka lat do gazet krajowych i emigracyjnych dawał swoją postawą młodemu pokoleniu wzór chłopa-działacza. Że istotnie przykład jego zrobił swoje, świadectwem wyznanie Bojki, w którym otwarcie przyznaje, że odwagą i śmiałość Szarka pchnęła go na tę drogę, po której doszedł później do przekonań wyrażonych w „Dwóch duszach". Szarek sam się musiał jeszcze przebijać i walczyć z przesądami. Pokolenie działaczy - chłopów, które po nim przyszło miało już drogę utorowaną. Jego działalność jest więc pomostem łączącym dawny typ chłopa pańszczyźnianego z nowym z końca XIX wieku, już uświadomionym i politycznie. Jego długi bo blisko osiemdziesięcioletni żywot odzwierciadla te przemiany, jakie się w chłopie polskim dokonały. Pamiętając czasy, kiedy to jeszcze chłopi nie wiedzieli, że są Polakami cieszył się na starość, widząc młodą generację już świadomą swej polskości i chłopskości. To też z radością witał te nowe czasy w jednej z odezw: „Kochani bracia włościanie! Przed trzydziestu laty nie wiedzieliśmy, co to jest oświata i jakie dobro z niej każdemu przyjść może; nie czytaliśmy gazet, nie wiedzieliśmy, czym to dawniej nasza droga Polska była a czym teraz jest, a nawet nie wiedzieliśmy, jakim jesteśmy narodem... To też serce we mnie zapukało z radości, gdym wyczytał w naszym czasopiśmie kilka korespondencji chłopską ręką pisanych, bo przed trzydziestu laty ja tylko sam jeden odzywałem się do was w pismach ludowych. Jakżeż ja się cieszę, kochani bracia moi, że i wy budzicie się z letargu i ciemnoty i poznajecie potrzeby swoje i narodowość"[3]).

Spoglądając z perspektywy czasu, pamiętnik Szarka jest jedynym z pierwszej ręki dokumentem poglądu na świat tych pierwszych chłopów - działaczy, którzy z zapałem wchłaniali w siebie skarby wiedzy i otaczali ją największą czcią. Ówcześni redaktorzy pism ludowych: „Przyjaciela Ludu" i „Gazety Opolskiej" docenili widocznie żywot Macieja Szarka, skoro namówili go do spisania życiorysu. Pamiętnik ten to świadectwo zetknięcia się prymitywnej kultury z poziomem warstwy oświeconej; prostym i rzeczowym stylem ukazał nam Szarek mimo woli postać Kraszewskiego z tej strony, z której ją tylko on chłop mógł oglądać. Obok „Opisu życia chłopa polskiego na początku ubiegłego stulecia" Kazimierza Deczyńskiego, syna chłopskiego ur. w roku 1800 a więc ćwierć wieku przed Szarkiem, pamiętnik ten jest równie smutnym dokumentem upośledzenia ówczesnej wsi i chłopów. Wprawdzie Szarek opowiada o pańszczyźnie już w czasie przeszłym, ale „drugą duszę", tę pańszczyźnianą dostrzeże każdy uważnie czytający i nie rychło straci z pamięci chłopa trzęsącego się ze strachu, zgiętego w pas przed panem i całującego go po rękach.

Aż do czasu wystąpienia Jakuba Bojki uchodził Szarek za najbardziej czynnego działacza chłopskiego. Był też ogromnie poważany przez współczesnych; czasopisma ludowe, którym nadsyłał do druku swe utwory, opatrywały je komentarzami wyliczającymi jego zasługi. Proszono go też z tego tytułu o patronowanie licznym wiecom i zgromadzeniom ludowym; a on zawsze chętnie brał udział we wszystkich sprawach wieś obchodzących. W jednym z listów do redakcji[4]) wspomina, jak to on siedemdziesięcioletni staruszek szedł pieszo przez siedem godzin w upalny dzień lipcowy, by dla sprawy ludowej uczestniczyć na wiecu w Tyńcu pod Krakowem.

Zmarł Szarek 12 grudnia 1904 r. W drugą rocznicę jego śmierci najświatlejsi spośród ówczesnych włościan, między nimi posłowie, uczcili jego zasługi: ze składek zebranych ufundowano mu na cmentarzu w Grabiu pomnik grobowy z kamienia, wykuty ręką jego wielbiciela kamieniarza - chłopa, a z okazji poświęcenia tego pomnika odbyto tłumny zjazd chłopski w Brzegach, w rodzinnej wsi Macieja Szarka.

[1]) *„Wieniec", 1879, nr. 8.*
[2]) *drukowano w „Chacie", 1870.*
[3]) *„Przyjaciel Ludu" 1891, nr. 10.*
[4]) *tamże 1896, nr. 20.*

O Szarku pisali: Józef z Bochni (Chmielewski). „Włościanin", I, 104; II, 61. Bojko Jakub: „Maciej Szarek, wspomnienie pośmiertne" „Przyjaciel Ludu" 1905, nr. 8—11. Pętka: „Szarek Maciej, chłop-poeta" „Kraj" 1905, nr. 10. Piernik Jan z Grabia: „Odsłonięcie pomnika Macieja Szarka" „Przyjaciel Ludu" 1907, nr. 2. „Ś. p. Maciej Szarek" „Prawda" 1905, nr. 10. Fotografia M. Szarka: „Przyj. Ludu" 1905, nr. 16.

Spór o poemat Ozgi-Michalskiego

Drukowany w ostatnim numerze „Wsi" „Poemat nowosielecki" Józefa Ozgi-Michalskiego stał się przedmiotem sporu — w redakcji naszego pisma. Poemat jest długi, i można było zamieścić zaledwie jedną szóstą — przynajmniej narazie. Zgodzili się wszyscy na pierwszą część, jako zamkniętą w sobie i najlepiej się w oddzieleniu tłumaczącą. Ale nie wydrukowano jej w całości. Oto fragment, który został opuszczony:

Wzdrygnął się pan Rydz-Śmigły stojący za płotem
z baterią, którą ukrył w zielonym konopie,
i rzekł do kaprala: „Kolego — te działa
są jakby tu cała Polska jeszcze stała..."
To mówiąc, dwa motyle odganiał buławą
marszałkowską, — raz lewą ręką, a raz prawą,
które od głów kapusty odbiegły zielonej
i na Rydzowej głowie — (nie była w koronie) —
przysiadały, nie czując widocznie różnicy,
tak wyrosła wśród zdarzeń i wśród okolicy.

Na polu zjawiają się dwie kobiety, z tasakiem i białą płachtą, przybyłe po kapustę; Rydz zabawia się ścinaniem dla nich głów kapusty szablą.

Bo pewnie ta buława była dla motyli,
a szabla do kapusty.

To groteskowe szyderstwo z wodza sanacji ukazuje zamiar, jaki miał poeta pisząc swój osobliwy utwór, do niczego we współczesnej literaturze niepodobny. A zamiar ten nie jest odrazu widoczny. Miał to być chłopski pamflet polityczny. Uderza jednak język i styl poematu, — już pierwsze słowa wywołują skojarzenie z czemś dobrze znanem, — jeszcze parę wierszy, i narzuca się nieodparte wrażenie: przecież to PAN TADEUSZ! Więc chłopska satyra polityczna, pisana językiem najbardziej SZLACHECKIM w naszej literaturze! Czy jednak istnieje jakiś „język szlachecki"? Przecież takim samym wierszem trzynastozgłoskowym tłumaczono Homera, a nikt nie będzie twierdził, że „Iliada" to szlagoński utwór. A jednak! Tymi strofami pisana jest i „Wojna chocimska" i poematy Wincentego Pola; a gdy szlachta odchodziła z widowni dziejowej, i o poemacie trzynastozgłoskowym zapomniano. Może to był przypadek, — ale skutek był taki, że rozkwit bohaterskiego ziemiaństwa splótł się w naszym odczuciu z językiem, jakim przemawia Mickiewicz w dwunastu księgach „Pana Tadeusza". Czyżby więc Ozga-Michalski chciał przystosować tę formę do nowej, demokratyczno-chłopskiej treści? Czyżby jego poemat miał udowodnić, że chłop dziedziczy szlachecką godność i ma prawo posługiwać się szlacheckim stylem — czyżby Ozga chciał chłopa uczynić kulturalnym dziedzicem ustępującej klasy? A może poprostu poeta nie znalazł języka, któryby lepiej pasował do tematu, może nie istnieją jeszcze przykłady innej poezji, — i w braku takiej formy nowoczesnej i ludowej, posłużył się Ozgą dawną. Tak postępowali pierwsi poeci rewolucji francuskiej, którzy pochwałę wolności zamykali jeszcze w salonowe strofy właściwe mijającej epoce; tak wielki rewolucyjny poeta rosyjski, Majakowski, w pierwszym okresie swej twórczości używał stylu odziedziczonego po burżuazji, tak nasz Broniewski posługiwał się tradycyjnym, regularnym wierszem stosowanym w latach ledwie minionych. To przykłady poezji z pogranicza nowych czasów — i do takich należy widocznie „Poemat nowosielecki".

Takie wrażenie mógłby mieć czytelnik fragmentów opublikowanych we „Wsi". Jakkolwiek bowiem widoczny jest satyryczny ton poszczególnych wierszy, to jednak całość traktowana jest poważnie, gdzieniegdzie nawet sentymentalnie: „Chleby kwitły, bławatki niebieskimi oczy — flirt wiodły z kąkolami...". „Krew spłynęła, ostygła, i zamarła w sobie — zajrzeli w swoje oczy, jak umarli w grobie". I dopiero ta wykreślona scena, przedstawiająca Rydza odganiającego buławą motyle od łysiny na polu kapusty, i deklamującego głupstwa o Polsce — ukazująca go w pozie takiej jak Mickiewicz HRABIEGO — tylko znacznie mniej sympatycznie, — wyjaśnia zamiar autora: dać PARODIĘ STYLU „PANA TADEUSZA", jako poematu szlacheckiego. Miała ona być miejscami bezlitosna, aż ośmieszająca samego Mickiewicza — miejscami gorzka, — miejscami znów wygląda, jakby poeta dał się ponieść liryzmowi i nagle zaczął mówić serio, „od siebie", z pod własnego serca. Pamiętajmy, że jest to próba bardzo osobliwa, i bodaj bezprzykładna, i jeśli wreszcie, po przeczytaniu całego utworu, pozostaniemy w niepewności co do jednolitego charakteru poematu — czy jest on napaścią, czy satyrą, czy próbą, czy epopeją, czy gorzko - ironicznym żartem, — to może taki właśnie był cel poety, by dać nam pokosztować wszystkiego, ukazać perspektywy rozmaite — i wreszcie pozostawić w zawieszeniu i niepokoju. W ten sposób silniej będzie podkreślone uczucie goryczy, przenikające zawiedzionych na nowosieleckiej szopce działaczy chłopskich, — i głupota systemu, reprezentowanego przez wodza szatkującego orężem kapustę.

Ten właśnie groteskowy i dziwaczny, napastliwie osobisty fragment był przedmiotem gorącej dyskusji redakcyjnej. Usunąć go, czy pozostawić? Zdecydowano wreszcie zrezygnować z niego. Ma on bowiem charakter tak różny od reszty drukowanej części, tak ostry w stosunku do niej, że rozbijałby jej jednolitość. Dla zachowania więc równości stylu w drukowanym wyjątku, z literackich względów trzeba było skreślić. Inaczej oczywiście postąpilibyśmy, gdyby poemat był zamieszczony w całości; na takiej przestrzeni i ten jaskrawy obraz tłumaczyłby się należycie. Mało — dodawałby konkretnego, personalnego nieomal wyrazu temu politycznemu poematowi chłopskiej walki:

Któż zrozumie! — ten tylko, który chodził z teką
broszur, gazet i odezw — z ludową pasieką
po wsiach i po opłotkach wydeptując ścieżki
swoje, nowe, nieznane ludziom arabeski, —
gdy pies łańcuchem dzwoniąc, jak policjant prawie
groził Brześciem, Berezą — w końcu przecie sławę
miało się aresztanta — innej propagandy
nie było dla działacza z tej „ludowej bandy" —
tak nazwanej powszechnie w języku sanacji
podczas ozonowej sejmu okupacji.

Z. KAŁUŻYŃSKI

KOLUMNA MŁODYCH

WIERSZE

Twórczość młodych poetów chłopskiego pochodzenia nie zaczyna się od snobistycznych zabaw w rymowanie. Rozrywkowy stosunek do sztuki wykluczają u nich warunki bytowania. Oto co pisze o sobie jeden z nich, Bronisław Majtczak:

„...Po ukończeniu 7 oddz. Szk. Powsz. przerwałem naukę ze względu na zły stan materialny mych rodziców.

Już jako 15-letni chłopiec musiałem zarabiać na chleb.

W wolnych chwilach od zajęć, jedyną dla mnie troską było dokształcenie się, w tym celu wykorzystywałem je w postaci czytania książek, uczęszczania na najrozmaitsze publiczne odczyty, wykłady, jak również korzystanie z pomocy udzielanych mi przez uczących się kolegów i wiele umiejących znajomych".

Pisanie w takich warunkach, choćby nie dawało osiągnięć wielkiej miary, jest dowodem nie tylko uzdolnienia, ale także hartu ducha i rzetelnego umiłowania tych form działalności, które dobrze sytuowanemu mieszczuchowi wydają się czczym marnotrawieniem czasu.

Charakteryzuje tych poetów z trudem dopracowujących się własnej formy, tych samouków artyzmu poważny i rzeczowy stosunek do własnej twórczości: Mieczysława Buczkówna pisze:

„Nie drukowałam jeszcze swych utworów, gdyż uważam je za dość słabe i wiem, że nie osiągnęłam w swej pracy własnego ujęcia rzeczywistości za pomocą wiersza... Wiersze swe obecne traktuję jako próby pisarskie..."

Na wypowiedzi te warto zwrócić uwagę: świadczą one bowiem, że spotykamy się w tym wypadku nie z „ospą poetycką", ale z utworami ludzi traktujących swoje prace literackie całkiem serio.

Jeżeli chodzi o utwory, to łatwo doszukać się w nich ulegania wpływom wybitnych twórców poprzedniego okresu (zwłaszcza Staff, „pod którego" piszą i Oleksik i Majtczak). Uwzględniając jednak okoliczności, w jakich ci młodzi ludzie wywalczali sobie wykształcenie (Oleksik jest obecnie studentem uniwersytetu) i środki egzystencji, musimy przyznać, że utwory ich świadczą o osiągnięciu przynajmniej takiego poziomu, który pozwala rokować im nadzieje na dalszy pomyślny rozwój.

KLEMENS OLEKSIK

POWITANIE DOMU

Czysto umiecione podwórze zasłano tatarakiem.
Marysia złoci warkocze na słońcu koło przyzby.
Płot wiedzie mnie do wioski radosnym, znanym
szlakiem
aż furtką się otworzył naprzeciw drzwi mej izby.

Żóraw studni zaskrzypiał i wspina się w niebo
by opaść na twarz wody z odbitym błękitem —
a z chaty, jak kadzidłem, zapachniało chlebem
i białym mlekiem w skopku.

Burek z psim zachwytem
skoczył mi na pierś i językiem ciepłym
zlizał łzy, co mi wolno na policzkach krzepły.

Matka szła od udoju południowego.
Ojciec fajkę kurzył i spoglądał na snopy w bezpiecznej
stodole.
A po obiedzie z ojcem wyszedłem na pole.

KLEMENS OLEKSIK

MOJEJ MATCE

O, najczcigodniejsza z niewiast żyjących tu na świecie.
Do piersi twojej się tulę, mamo, ja twoje dziecię.

Kocham cię całym sercem, jak ono tylko może,
bo widzę jak przeze mnie trud drogą twą twarz orze.

Ręce twoje są szorstkie, bo któż je miał upieścić?
Ty się tak dla nas trudzisz już przeszło lat czterdzieści.

Na pewno byłaś przystojną (ojciec się starał o ciebie)
Dziś ja na twojej urody jestem żałobnym pogrzebie.

Lecz nie smuć się jedyna, bo żadna już ozdoba
nie sprawi, byś się mogła nam jeszcze więcej podobać.

Twój uśmiech, gdy się uśmiechasz z nad balii
w przerwach pracy
o mamo, stokroć więcej niż innych tysiąc znaczy.

Twe zmarszczki pod oczyma — to życie twoje całe
to ja tak mamo, troską twarz ci porysowałem.

BRONISŁAW MAJTCZAK

W POLU

Rozwiane wichrem końskie grzywy,
zgarbione plecy ponad pługiem,
a nad plecami obłok siwy
i siwych gęsi klucze długie...

Na miedzy cicho grusza szemrze,
łopoce kurtka na krzu głogu.
Skiby się kładą coraz szerzej.
Wrzesień na wonnym drzemie stogu.

Pogodne niebo płynie rzeką.
Wieczerzą dymią białe chaty,
a łąka pachnie niby mleko
i jak chleb dzieli pług rżysk płachty.

Gdy bruzdy tulą stopy bose,
gdy dłonie cisną pług błyszczący;
pierś chłonie słodki zapach wrzosów,
pot chustką wiatru ściera słońce...

Wrzesień 1945.

MIECZYSŁAWA BUCZKÓWNA

PODMUCH JESIENI

Już jesień wydziera latu koronę.
Chmurami weń rzuca zła. Gromem ciska.
Woła lato wiatry chyże w obronę.
Chmury zdmuchną!!
(Blade słońce,
jesień bliska).
Nie pomogą wiatry! Jabłko dojrzewa
w zmęczonym sadzie. Astry już zakwitły.
Na zielonych, rozśpiewanych drzewach,
pierwsze, żółte zatańczyły listki.

MIECZYSŁAWA BUCZKÓWNA

WRZESIEŃ

Wrzesień już.
Rozwiesił niebo zamaszyście
nad dojrzewającym sadem.
Strącił pożółkłe liście,
niby od niechcenia.
Zachrzęściły suche makówki,
dźwięcznie jak blaszane wieńce
zostawiane umarłym
na wiejskim cmentarzu.
Ale słoneczniki wysmukłe
złotych ptaków słońcem
roześmiały się jasno,
że to jeszcze nie czas
smutkom. Dopiero wczesna jesień.
Wrzesień ją właśnie ogłosił,
tym słonecznym południem
i dojrzałym sadem.
Na słońca promieniach rozpięta
wątłą nitką pajęczą
i winogron kiścią.
Wrzesień ją dopiero zaczyna,
zgaszonym kolorem kwiatów.
Czerwona jarzębina
wtuliła się w smutek.
Tak jej owoców ozdobnych żal,
rozsypią się krwawym deszczem, —
a na gałęziach wiotkich
siądzie jesienny wiatr.
Sad czerwienią jabłek zapłonął.
W grządki kolorowych aster
strząsnął dojrzałe gruszki
i soczyste śliwki.

— — — — — — — — — —

Zapach jabłek,
zmieszał mi się z dymem
i wonią skoszonego siana.
Zgubiło mi się twoje imię,
w kwitnących astrach, czy trawie...
pochylona wśród grządek,
długo szukałam.
Znalazłam je w końcu,
jak czerwone korale,
zawieszone lekko na niskim krzaku głogu.
Już mi się więcej nie gub!
Bo jakże cię odnajdę
w tej jesieni?

BRONISŁAW MAJTCZAK

PIEŚŃ WIEKU

Pytacie czemu smęt na mym czole?...
Wiatr mi wśród pól
wyśpiewał ból,
z którym odeszły rzesze pokoleń!

Pytacie czemu grzbiet pochylony?...
To męki plon;
za chleba glon
trza było orać pańskie zagony!

Czemu tą blizną znaczone lica?...
Od młodych lat
życie me bat
ciął ekonoma, harap szlachcica!

Czemu w mej dłoni ten kij pielgrzymi?...
To w żalu łzach,
nadziei mgłach
w świat mię daleki pędzi głód ziemi!

Czy wrócę — — wrócę, chociażby kości
w ten posiać ił;
ziarna tych sił,
które wyrosną łanem wolności!

Kwiecień 1944.

ROMAN BRATNY

O ideologiczną

Artykuł

Otrzymaliśmy od ob. Bratnego, jednego z nielicznych ocalałych przedstawicieli młodego pokolenia literackiego Warszawy, wypowiedź dyskusyjną na temat przyszłości kultury ludowej i miejsca pisarzy w tej nowej formującej się skali. Artykuł pisany jest językiem nader skondensowanym, co utrudnia śledzenie myśli autora, ale warto naszym zdaniem, podjąć wysiłek zapoznania się z nim, ze względu na charakterystyczne poglądy, wnoszące nowe elementy do dyskusji, toczącej sie na ten temat. REDAKCJA.

Tylekroć dziś potwierdzane skupianie się pisarzy wokół dwóch systemów, katolicyzmu i materializmu, ma w sobie coś z cofania się po ostateczne rezerwy kapitału humanistycznego. Dwie te syntezy, do jakich cofamy się, by wiedzieć i wierzyć po przejściu okupacyjnej piatiletki nihilizmu, najbliższe są przecież w swych źródłach prostemu rozumieniu świata przez człowieka.

Jakże bliski jest ostatecznie w swym rdzeniu teoriopoznawczym materializm — naiwnemu realizmowi widzenia praktycznego, a katolicyzm — naiwnej relacji objawionego.

Ciekawe, że te same siły, które powodują nawrót do tych podstawowych syntez światopoglądowych, które powodują porzucenie filozoficznych i artystycznych „izmów" ubiegłego wieku, z którego wyszli zwycięzcy kulturtegerzy hitleryzmu, że te same siły mogą tworzyć w myśleniu osobnika kulturalnego pewną koniunkturę dla wartościowania kultury ludowej. Typowy dla wsi i chłopa realizm z jednej strony, a zakonserwowane wobec braku oświaty myślenie prelogiczne z drugiej strony, stanowi jakby długie zadymione echo obu postaw wymienionych światopoglądów.

Dziś powstanie grupy pisarzy chłopskich obroni chyba rzeczywistość kulturalną przed powtarzaniem się błędów. Ta grupa pisarzy wiejskich myśląc o przyszłości, musi zdać sobie sprawę, że tradycyjna kultura ludowa przechodzi kryzys. Że postępujący proces urbanizacji, czy nawet kosmopolityzacji kultury znajduje swój wyraz i na wsi. Dawne treści kulturalne tracą swój obieg, występują nowe sposoby w technice gospodarzenia, nowe źródła kontaktu z kulturami „ościennymi" — przede wszystkim z miejsko-inteligencką. W epoce nadchodzącej radiofonizacji, kinofikacji (wybaczcie urzędowe wyrażenie), wobec czekających wieś olbrzymich migracji wewnętrznych, wobec zadań kolonizatorskich na zachodzie, wobec otarcia się o Europę czasów wojny utrzymywanie rezerwatu tradycyjnej kultury ludowej, gdzie indziej niż w muzeum, będzie absurdem.

Nadchodzi za to okres objektywizacji tych wartości, jakie w sobie kultura ludowa zachowała. A są to przede wszystkim wartości charakterowe, światopo-

JANINA SOBIESZEK

NAGRODA

(fragment z powieści p. t. »Na psa urok«)

OD REDAKCJI

Trudno patrzeć na wieś łowicką nie ulegając sugestiom literackim utrwalonym przez „Chłopów" Reymonta. Janina Sobieszek, młoda autorka urodzona na łowickiej wsi i do dziś na niej przebywająca, zdołała ustrzec się w swej debiutanckiej powieści od kroczenia szlakami wytyczonymi przez jednego z największych polskich pisarzy. Proza Sobieszkówny, opanowana, o spokojnym epickim toku zdania, ukazuje wieś łowicką nie wystylizowaną, nie wyolbrzymioną w poetycki mit chłopskości, ale oglądaną w perspektywie zwykłego, normalnego jej życia, w szarzyźnie codzienności. Subtelny humor i ów jakże dla pisarza cenny a jakże rzadko spotykany dar widzenia poezji tkwiącej w rzeczach i zdarzeniach, ów naturalny a nie programowo narzucony sobie obiektywizm artystycznego spojrzenia na świat — oto właściwości talentu Sobieszkówny, które pozwoliły jej podjąć temat reymontowski — i opracować go w sposób najzupełniej własny i nowy. Jest jeszcze jeden niezmiernie charakterystyczny rys pisarstwa Sobieszkówny: brak autobiografizmu. Przezwyciężenie tego niebezpieczeństwa, tak groźnego dla wszystkich młodych pisarzy, jest dowodem artystycznej dojrzałości autorki.

Poniżej przedrukowujemy fragment ukazując sytuację chłopa polskiego w pierwszych latach „drugiej niepodległości," kiedy coraz bezpowrotniej rozwiewały się chłopskie nadzieje na Polskę ludową, na dokonanie upragnionej reformy rolnej, której projektami łudzono chłopa dopóki potrzebny był państwu jako jego obrońca.

Autorka pokazuje udział chłopów w walce o wolność (Nikodem Żuk — powstaniec z 63 r.), ich pracę w konspiracji wojskowo-politycznej podczas wojny światowej, ich ochotnie zgłaszanie się do szeregów po odzyskaniu niepodległości. I oto ci chłopi w parę lat po wyzwoleniu ojczyzny mogą swoje nędzne gospodarstwa powiększyć tylko przez wykup... gromadzkiego pastwiska. A stary Żuk jako nagrodę za udział w powstaniu otrzymuje od pana starosty... 50 złotych.

Sobieszkówna okazuje się nie tylko zdolną beletrystyczką ale i uświadomioną reprezentantką swojej klasy. Walor ideologiczny jej powieściowego debiutu równy jest jego walorowi formalnemu — i to pozwala rokować duże nadzieje na pomyślny rozwój tak ciekawie zapowiadającego się talentu.

s. l.

Siedzieli społem osińscy gospodarze przed domem sołtysa, jak kto mógł: na powynoszonych z izb stołkach, krzesłach, lub wprost na murawie. Mogli se siedzieć — święto przecież było.

Wygrzewali się więc, statecznie obradując o swych gromadzkich sprawach.

Sołtys, chłop postawny, pleczysty, z rumianą gębą, płowym wąsem ozdobioną, siedział pośrodku i sprawę zdawał pokrótce z tego, co w gminnym urzędzie oznajmili.

Więc najpierw o podatkach. Cały rozrachunek, ile komu przypada z morgi, na tę drugą ratę.

Kiwali głowami gospodarze. Do gadania nie było tu nic. Zapłacić mus — i kwita.

Potem o moście na potoku, za wsią, kędy się do Kuźnic jeździ i kędy bydło chadza codzień na gromadzkie pastwisko. Że niby nie gminy to rzecz, stawiać nowy, gdy stary się zarwał. Że niepotrzebny on gminie, tylko Kuźnicom, a głównie Osinom, więc niechaj sobie Osiniaki radzą sami.

Tu już pomruku się trochę zrobiło, a poniektóren, to i z pyskiem do sołtysa.

— Takie to mądre panowie w gminie?

— To tak to? to jak to?!!

— Wszyscy jeżdżą tą drogą, tym mostem. Nie aby Kuźnice, bet za Kuźnicami aż po Jastrzębie i dalej nawet. Nie było to rzec?

— Chłopy nie krzyczcie na mnie, bom tu nie winowaty — spokojnie gadał sołtys. — Co trza rzec było, to rzekłem dokumentnie. Jako i wam teraz gadam, kiehy słońce jasno. Nie jasno? nie rozumie któren jeden, co gadam?

Obejrzał się wokół, pewien siebie, jak człowiek, który wie co robi. Pomruków już nie było. Tylko Nikodem Żuk ozwał się z boku.

— Most mostem. Chojaki nam w boru rosną na bale, rąk do obróbki nie braknie. Ale ta pożyczka w kasie? jak to z nią będzie, sołtysie?

— Chojaki w boru? — podniosły się głosy. — Tak wam łatwo, Żuku, chojakami ciskać?

— Abo co? — zakpił Żuk. — Bo mi to nie zarówno? dyć-em się już dzieciom odpisał, nie wiesz jeden z drugim?

Sołtys tymczasem skubał wąsy.

— Z tą pożyczką? w tej kasie? zara, niech no sobie zbacze dokumentnie...

Tu rozległ się nagle głos Klimeckiego:

— Chłopcy! a wedle pastwiska, to niby jak?...

Poruszyły się wszystkie głowy, jako one kłosy na łanie, gdy wiatr je zakolebie. Józef, ten chłop milkliwy, zdawał się ich wszystkich wzrokiem rachować. Nie dodał już słowa więcej. Wyręczyli go.

—Juści! pastwisko gromadzkie.

— Dość chyba czekania, chłopy?

— Dość, dość!

— Marnuje się taki szmat ziemi! nie grzech to?

— I jak to ono? Nic?

— Po próżnicy?

— To ci z nas głupce, głupce...

— Myślelim, czekalim, wierzylim...

— A tu nic!

— Nic?

Mroczniały im twarze, kiedy tak patrzyli po sobie jeden na drugiego, jakby jeszcze nie dowierzając tej pustce, która się rozsiadła w miejscu ich nadziei. Sołtys znowu skubał wąsa.

— Ha, jak nic, to nic.

— To kupimy.

— Zapłacimy co chcą, uciułamy, od gąb dzieciom i sobie odejmiemy, a zapłacimy!

— Wszyscy tak chcą?

— Wszyscy, sołtysie, wszyscy! Uchwalamy, zgodę robimy, pospólną. Podanie do władzy niech idzie o kupno, o pozwoleństwo. Ino skoro, żeby już pod jesień zaorać się dało...

— Zarazbym tam owies wsiał, na nowiźnie. Ej, toby mi wyrósł, jak bór... — zamarzył któryś głośno.

Nie mogło już być o niczym inszem, gadki. Radzili, rajcowali, targowali się zawczasu. W poruszeniu ogólnym Żuk jeden udziału nie brał, trochę zmarkotniały.

Zły był i już.

— Żuku! Żuku! Nikodemie!

Chyży tupot bosych nóg urwał się przy nim, obskoczyły go chłopaki z Jackiem na czele, zdyszane, zwariowane, za rękawy ciągnące:

— A pódzijcie no duchem! a chodźcie!

— Goście u was! goście, wicie?

— Nastąp się jeden z drugim... Co za goście? cygaństwo na furześ uwidział?

— Ale, cygaństwo! Samochód łyśniący jak lustro calutki, a koła to z gumy!

— Fiu! — gwizdnął Żuk. — To ci gość! Gadał co do was? po jakiemu, he?

— A we środku — gorączkował się nadal Jacek — we środku, to na jaksamicie siedzą!

— Kto, kto? — pytali chłopi ciekawie.

— Panowie!

— Jakie? skąd? poco?

— Tam wiem? panowie i tyle!

— Trzech to zara wysiadło, a jeden, z samego przodu, widać najważniejszy, bo wcale nie wylazł. Chodźcie, Żuku, laboga rety, chodźcie!

— I Ładacki tam jest, wicie? do nich najsampierw zajechali, dopiero z nim do was.

— O, to widać nie cygaństwo — poruszył się sołtys. — Chłopcy, chodźma popatrzyć...

A Żuk medytował krótką chwilę, wreszcie orzekł

— Kiej panowie do mnie interes mają, to niecha panowie przyjdą do mnie.

— Laboga rety, Żuku! — wołał Jacek — Toć pono sam starosta!

— Nie, nie starosta, ino jakiś Wicek.

— Głupiś, bo starosta!

— Głupiś sam! Ładacki gadał Wicek, dobrze słyszałem...

— Nikodemie, kumotrze, jak tak, to już musowo iść. Władza każe — rozstrzygnął sprawę sołtys i pociągnął go z sobą. — Jak władza z powiatu zjechała, to jużci nie obejdzie się bezemnie.

Poszli drogą przez wieś.

Zdala już łyskały ku nim ślepia reflektorów, słońcem rozjarzone. Dzieciarnia wiankiem otaczała ono połyskliwe cudo i gapiła się, mało jej oczy na wierzch nie wyłazły. Nawet starsi wyglądali z chałup, przystawali za węgłem lub śród opłotków i pogadywali coniebądź. Sam Żuk był ciekaw niemało, ale nie pokazywał tego po sobie. Szedł całkiem zwolna, z jednej strony sołtysa mając, z drugiej zięcia.

— Gdzie są one panowie? nie widać ich.

— Do izby ich Michałowa sprosiła.

Weszli więc do izby, za nimi cisnęli się inni. Izba wypełniła się wnet. Przez szeroko wywarte okna cisnęło się również wesołe, majowe słońce, igrając na sporej łysinie jednego z tych panów, co przy oknie na prostej ławie siedzieli. Drugi był gładko ulizany, bez łysiny, z przedziałkiem od lewej strony. Trzeci, co wedle Ładackiego, siedział, miał przedziałek pośrodku. Ten najpierwszy się podniósł, za nim i tamci. Podeszli do Żuka, ściskając go za rękę po kolei.

— Wyście Żuk Nikodem, gospodarzu?

— Ja jezdem.

— Weteran, powstaniec 63 roku?

— Jak pan wiedzą, to poco się ono pytać? — odpowiedział stary chłop po namyśle.

— Wiemy, wiemy... I otóż, zamiarem jest naszym... pan z przedziałkiem chrząknął, zabierając się jakby do deklamacji. — Zamiarem jest naszym dziś, w dniu wielkiego święta narodowego, w dniu triumfu odrodzonej państwowości...

Zabrzęczały w ubogiej izbie, pośród ubogich sprzętów, słowa bogate i napuszyste, częstym użytkiem wygładzone. Nikodem Żuk nijak połapać nie mógł ich sensu. Ale szeleszczący 50-złotowy papierek, który przed nim na stole położono, miał własną, prastarą wymowę. Szczęki chłopa poruszyły się, jakby coś żując.

...Ci, co bili się w powstaniu za wolność, co przelewali krew swoją —

Żuk machnął ręką wpodle ucha, jakby się musze opędzał. Przerwał brzęczące słowa:

— Wielmożny panie starosto, A pański ociec bił się toże w powstaniu?

— No... tego... rozumie się!

— A pańskiemu ojcu, toże taki papirek dzisia wyłożą?

— Nie, coś podobnego?... — mruknął pod nosem ten pan z łysiną.

— Nie taki? grubszy pewnie? stokrotnie, trzystakrotnie grubszy, na ten przykład? Alboli sam sobie wyłożył, jako chciał poprzódzi?

Pan z przedziałkiem pośrodku jest wyraźnie zbity z tropu. Kończy swą przemowę pospiesznie i wycofuje się, już bez uścisków. Za chwilę połyskliwie cudo znika w dali. Bezpowrotnie.

Żuk patrzy na Ładackiego, jakby mówił:

— To twoja sprawka.

A chłopi gawronią się na Żuka i nie mówią nic. Wreszcie któryś mruczy:

— To-ci tyjatr zrobili.

— Dzisz jeden z drugim, na coś czekał? Tfy, tfy, tfy, na psa urok...

---

przemianę

dyskusyjny

głądowe człowieka od pokoleń w kręgu tej kultury wychowanego — tak bliskiego dzisiaj źródłom najpoważniejszych tęsknot współczesnych, wyrażających się w nawrocie do filozoficznych koncepcji materializmu i katolicyzmu. Już dziś kilka pięknych postaci twórczych w naszej literaturze wykazuje, jakie są wartości wrodzone pisarza wychodzącego ze wsi — a są to wartości, które już wniosła do kultury narodowej wieś przez swego człowieka, wychowanego w wybitnie ciężkich społecznie warunkach polskiej niepodległości. Oto jest droga wkładu w kulturę uniwersalną — nie prymityw „rodzimej" twórczości ludowej, która to legenda rodzimości dawno zresztą zgasła, bo kulturę ową wypełniały swymi treściami najrozmaitsze wpływy społeczne i narodowe. O powszechnej wartości kultury ludowej decyduje na dziś wartość społeczna twórcy, którego daje ona do pracy nad obiektywną, uniwersalną kulturą narodową.

Dziś czas już chyba, by chłop w przetartą stażem miejskim kulturę w swym pochodzeniu szlachecką włożył swój wkład, obiektywizując ją społecznie na poziom kultury narodowej.

Dziś, gdy chcemy w chłopie widzieć czynnik postępu i ładu demokratycznego, dziś konserwowanie sztucznego rezerwatu sztuki ludowej byłoby anachronizmem, dlatego „ludowość" na przykład pojęta w sensie drukowania rzeczy pisanych gwarą ma sens jedynie wówczas, gdy przeszczepia w ten sposób treści uniwersalne już kiedyś przez artystę w tę formę zamknięte, lub gdy po prostu ma wychowywać pisarza, który z tego języka wyrasta. Tak pojęta ludowość nie jest nawet społecznie, w obrębie własnej klasy powszechna, uniwersalna, bo gwar jest wiele i wieś jako jednolita formacja językowo nie istnieje (choć jest taką formacją gospodarczo i społecznie).

Tymczasem istnieje pilna konieczność obiektywizowania formy chłopskiego wyrazu dla przenikania wartości chłopskiej postawy do kultury miejskiej dotąd od wsi izolowanej, do kultury, która tych wartości potrzebuje. Już dziś w kulturze narodowej (czy poza szlacheckiej na razie) podstawowe wartości tworzą chłopi. Oni przez swój sposób rozumienia rzeczywistości są przygotowani do prekursorstwa w chwili, gdy czeka się na wyzwolenie od balastów filozoficznych i kulturalnych, nie przez porzucenie jakichś form kultury, bo to niemożliwe, a przez przezwyciężenie ich. Myśląc o pisarzach chłopskich przyjmujemy, że o przynależności do kręgu kulturalnego decyduje geneza społeczna postawy pisarza i jego formy w obiektywnej już wersji języka literackiego — nie sama postawa społeczna pisarza, czy ciekawostki regionalne jego stylu. Dlatego pisarzem z chłopów jest dla naszej kultury przede wszystkim Przyboś, nie ten czy ów mazurzący rymopis, tak jak wielkim muzykiem jest ostatecznie Szopen, a nie pastuszek wygrywający mazurki fujarką.

FAKTY I ZDANIA

BOMBA ATOMOWA

Dookoła bomby atomowej wytworzyła się już legenda. Mówi się oficjalnie o straszliwych skutkach jeżeli... bomba pęknie.

I tak już napiętą sytuację, podnieciły wiadomości z Ameryki, że planuje się tam statki stratosferyczne zdolne rozwijać szybkość 5 000 km/godz., które mają patrolować świat i w razie potrzeby zrzucać bomby atomowe.

Tajemnica, jaką się tę sprawę otacza, pozwala sądzić, że szereg państw chowa w zanadrzu jakieś inne, niemniej straszliwe bronie. Na czarną godzinę.

Tak więc sprawa ujawnienia tajemnicy mechanizmu i działania bomby atomowej, rozrosła się do szerokiego problemu kontroli zbrojeń państw całego świata.

Wydany przed kilku dniami oficjalny komunikat po rozmowach prez. Trumana, prem. Attlee i prem. Mackenzie Kinga, przynosi odprężenie. Stwierdza się w nim wyraźnie, że nie tylko produkcja bomby atomowej, ale wszystkie zbrojenia mają być kontrolowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Praktycznie oznacza to poważne zabezpieczenie przed wybuchem nowej, daleko straszliwszej wojny. Świadomość, że wszystkie zdobycze naukowe są upowszechnione, napewno nie będzie zachęcać do jeszcze jednej wojny.

Ogłaszanie wyników prac naukowych pozwoli nareszcie swobodnie rozwijać się nauce. **w. j.**

DEUTSCHLAND, DEUTSCHLAND...

Dla narodu, który przez parę lat cierpiał straszliwe metody okupacji Niemiec hitlerowskich, bardzo dziwne wydaje się postępowanie władz angielskich i amerykańskich w Niemczech. Okupacja aliantów trwa już pół roku, a oblicze przeciętnego Niemca, jak dawniej, pełne jest buty, ufności i zadowolenia.

Polityczne, demokratyczne partie niemieckie, którym powierzono wychowywanie społeczeństwa w nowym duchu, zachowują się albo biernie, albo wykazują bardzo mało inicjatywy w tym kierunku. Pomylili się Amerykanie i Anglicy sądząc, że sami Niemcy usuną z pośród siebie hitlerowców. Gdy w dalszym ciągu członkowie NSDAP i SS zasiadali na kierowniczych stanowiskach, gdy panoszyli się wciąż, jak za dawnych dobrych lat władzy Hitlera, musiały się władze okupacyjne same wziąć za zrobienie porządku. Władze amerykańskie w jednym tylko miesiącu październiku, jak podaje E. Osmańczyk, usunęły z urzędów 111.000 członków partii hitlerowskiej. Ludność niemiecka jakoś nie przejawia nienawiści czy choćby niechęci do dawnych swych „ciemiężycieli". Wprost przeciwnie — cały naród uważa okupację jako stan przejściowy, po którym znów pełnym gardłem będzie można ryczeć: „Die Fahne hoch". To jest pewne: naród niemiecki jest scalony, jednomyślny i wrogo nastawiony do wszystkich innych narodów świata.

Nie rozwiąże tego problemu osadzenie w więzieniu kilku tysięcy gestapowców i członków SS ani osądzenie kilkunastu „grubych ryb" hitleryzmu. Trzeba przyjąć wobec wszystkich Niemców zupełnie zdecydowaną, twardą postawę — żądać bezwzględnego posłuszeństwa, wykroczenia tępić surowo, postępować jak z wrogami.

Wszak inne metody argumentowania są psychice Niemiec obce.

Jeśli tu i ówdzie na terenie Niemiec okupowanych słyszy się o podziemnej działalności dawnych organizacji hitlerowskich, jeśli władze okupacyjne wciąż jeszcze wykrywają tajne magazyny z amunicją, umundurowaniem i żywnością, jeśli wsie i miasta niemieckie nadal ukrywają poszukiwanych zbrodniarzy wojennych, katów 26 milionów ludzi wymordowanych w obozach koncentracyjnych — to fakty te mówią same za siebie: **naród niemiecki nie zmienił swego oblicza i nie zmieni go przez pobłażanie i głaskanie.**

Władze czterech państw okupujących Niemcy mogą albo raz na zawsze wybić z głowy Hansom i Fritzom hitlerowski mit o Herrenvolku, albo swym postępowaniem dopuścić do ponownego odrodzenia Niemiec.

Skutki jednej takiej omyłki popełnionej po 1918 roku są aż nadto znane. **z. s.**

NA ZAOLZIU PO STAREMU

Garść wiadomości, jakie nadchodzą z Zaolzia, rzuca jaskrawe światło na panujące tam stosunki.

Ludność polska na Zaolziu może się zrzeszać w jednej jedynej tylko partii — komunistycznej, przyczem kierownictwo tej partii jest czeskie. Należenie do partii komunistycznej nie zabezpiecza jednak Polaków od prześladowań. Ostatnio został aresztowany sekretarz K. P. Cz. w Trzyńcu Polak Miedzia, partyzant z czasów okupacji niemieckiej i znany na tamtejszym terenie działacz.

Z dwudziestu pism polskich, jakie w 1938 r. wychodziły na Zaolziu, dziś istnieje tylko komunistyczny „Głos Ludu", który w dodatku musi zamieszczać artykuły lansowane przez czeskich komunistów z Morawskiej Ostrawy.

Spółdzielczość polska, szeroko i doskonale zorganizowana przed r. 1939 — dziś nie istnieje. Czesko-polskie Stowarzyszenie Spożywców, które liczyło kilkadziesiąt składów i posiadało własne zakłady wytwórcze, zostało zlikwidowane, a majątek przekazały władze czeskiej instytucji spółdzielczej — „Przyszłość".

Panujące na Zaolziu skandaliczne stosunki jaskrawo maluje tamtejszy „Głos Ludu" w jednym z artykułów:

„Niemcy chodzą sobie swobodnie po Śląsku, zdrajcy zasiadają w urzędach, są funkcjonariuszami. A my trwonimy swe siły na kłótniach i sprzeczkach, my obrażamy nawzajem swą dumę narodową, głaszczemy Niemców, rehabilitujemy ich i używamy jako narzędzie do walki przeciw sobie..."

Otóż to. Niemcy — jak widać — godni są większych względów u Czechów, niż Polacy. Rehabilituje się ich, zasiadają w urzędach. Czechom oni nie przeszkadzają. Za to na Polaków przelano cały przedwojenny zapas nienawiści, cały terror germański z przymieszką „bratnich" antypatii.

Stosunki na Zaolziu dojrzały już do tego, aby się stały przedmiotem radykalnego i niezwłocznego załatwienia w poważniejszy niż dotychczas sposób. **s. s.**

PANOWIE PO CO TA BLAGA!

Nie zabolał nas artykuł „Parcelacja czy komasacja", wymierzony w Oddział Wiejski Zw. Zaw. Lit. Pol., a drukowany w N-rze 50 prorządowego i więdnącego „Odrodzenia". Wiemy i rozumiemy, że niema specjalistów, bo prof.prof. Inglot, Pigoń, Bujak, Mysłakowski, Chałasiński, Spytkowski, nie chcą, nie mogą, czy nie mają czasu, czy „należą do reakcji" — w każdym razie w „Odrodzeniu" nie piszą. A redaktor w sprawach kultury ludowej orientuje się nieszczególnie (nie każdy musi się znać na wszystkiem). Zaprosił więc p. Dudzińskiego do artykułu: p. Dudziński znowu człek starszy (tak mówią), więc pisze: „wśród uczestników zjazdu, stanowiących tylko część pisarzy chłopskich, brakowało wielu, których „chłopskość" nie może być kwestionowana i którzy w literaturze polskiej uzyskali trwałe imię..." — Czyta bowiem p. Dudziński spis członków: Wiktor, Kubiniec, Olcha, Piętak, Kubisz... a gdzie Orkan? dlaczego Oleś Świętochowski niezaproszony? A nieboszczyk Kraszewski? Tyle teraz prasy wychodzi, że niesposób wszystkiego czytać, ma czcigodny autor pod ręką numer „Wsi" z przed dwóch miesięcy, więc z niego przytacza; dalibóg nie mamy o to żalu i liczymy, że na Boże Narodzenie p. Dudziński otrzyma aktualne numery „Wsi" i „Kuźnicy" (polemika w Nr 9, 10 i 11), i wyjaśni sobie resztę wątpliwości. Nie szkodzi, wszystkiego najlepszego, wesołych świąt!

Dotknęło nas natomiast co innego. Mianowicie zarzut krzykliwej reklamy: „rumor wielce ambitnej i przesadnie zapamiętałej retoryki", „obfitość motywów frazeologicznych, powstaniu Oddziału Wiejskiego towarzyszących" itp. Otóż tak się humorystycznie składa, że w tym samym N-rze „Odrodzenia" czytamy w PRZEGLĄDZIE PRASY takie oto zdania i zwroty, które dla uciechy naszych czytelników przytaczamy:

„Jakżeż przejmująco wyraża poezja Adama Ważyka nostalgię za krajem!... (natomiast wiersze Pawlikowskiej, Słonimskiego i Balińskiego, reprezentatywne dla „Londynu", są „oddalone od naszego odczuwania. tak bardzo, że jesteśmy skłonni wogóle odmówić im współczesności, nie umiemy w nich gustować, mają tylko formę zamiast treści lirycznej"). „Publikacje K. Wyki i przekład rosyjskiego krytyka Lukacsa to najistotniejsze pozycje, wstęp do urzeczywistniania przez redakcję pisma „Twórczość" jej słusznych zamierzeń kształtowania i wytyczania dróg nowej literaturze, wnoszą ton rzeczywistości i krytycznej wiedzy". W ogóle „trzeci zeszyt „Twórczości" przedstawia najlepiej na planie tego pisma drogę, jaką literatura przebyła w ciągu niewielu miesięcy", i tak dalej, i tak dalej. Tu małe wyjaśnienie: redaktor „Odrodzenia" ob. Kuryluk jest zarazem „sekretarzem odpowiedzialnym" tak chwalonej „Twórczości".

Pierwsze zdania artykułu wstępnego ob. J. Sieradzkiego w „Odrodzeniu" brzmia:

„Nie tylko inspiracja, ale wysunięcie zagadnienia, z którego strzela snop myśli i światła, docierającego do najgłębszych naszych trosk, mających w rzeczy samej najcięższą wagę problemów, jest zasługą Stefana Żółkiewskiego. Jego artykuł („Odrodzenie", Nr 37) jest zdarzeniem, znaczy więcej niż gruby tom z tych, które stoją na półkach w naszych bibliotekach. Pozostańmy w kręgu zakreślonym szeroko, szczodrą ręką przez niego!"

W czasach tak ubogich w wybitnych mężów pojawienie się ob. Żółkiewskiego jest faktem podnoszącym na duchu. Udaliśmy się czymprędzej do biblioteki w poszukiwaniu dzieł znakomitego myśliciela, by skorzystać ze snopa myśli i światła. Ale okazało się, że pod owym nazwiskiem figuruje jedna tylko pozycja pt. „Początek i progres wojny moskiewskiej", przy czym autor umarł dawno. Współczesny Żółkiewski nie pragnie wojny moskiewskiej, i jeśli miałby nosić tytuł hetmana, to chyba „hetmana polskiej lewicy literackiej". Ufamy, że nie jest to jedyny powód dla którego „Odrodzenie" gloryfikuje swojego Żółkiewskiego, i że jego nieliczne artykuły mają istotnie głęboką wartość. Ale dlaczego „Odrodzenie" wypomina innym „rumor wielce ambitnej i przesadnej retoryki!!!"

Panowie drodzy, my mamy Oddział Wiejski ZZLP, wy macie LTWA (Lewicowe Towarzystwo Wzajemnej Adoracji), dajcie nam więc spokój! Bo potem nic dziwnego, że czytelnicy „Odrodzenia" przebąkują o hipokryzji. **j. sz.**

„KAMENA"

Po sześcioletniej przerwie wojennej wznowiony został miesięcznik poetycki „Kamena", redagowany przez znanego tłumacza i poetę Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. „Kamena" jest przede wszystkim pismem poetów i dlatego poważną część numeru wypełniają wiersze. Oprócz utworów poetyckich „Kamena" przynosi pierwszą część obszernego szkicu Kazimierza Wyki o Józefie Czechowiczu. Cenną tę pracę omówimy szczegółowiej po ukazaniu się jej drugiej części. Poza szkicem Wyki numer zawiera artykuł Jaworskiego o Hercenie oraz szereg not sprawozdawczych i informacyjnych. Na wskrzeszoną „Kamenę" zwracamy uwagę wszystkich miłośników poezji.

S. E.

OŚWIADCZENIE ZARZĄDU ODDZIAŁU WIEJSKIEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH

Zarząd Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich na posiedzeniu zwyczajnym w dniu 15. 11. 1945 r. uchwalił co następuje w związku z artykułem Bolesława Dudzińskiego w Nr 50 „Odrodzenia" traktującym o historii i celowości powstania Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich.

„Artykuł Bolesława Dudzińskiego, zamieszczony w Nr 50 „Odrodzenia" wyjątkowo tendencyjnie, fałszywie i niechlujnie naświetla historię powstania Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich.

1. Stwierdzamy, że Oddział skupia wszystkich pisarzy pochodzenia chłopskiego, znanych i mniej znanych, a nie jak insynuuje nam Dudziński, tylko pewną grupkę literatów-chłopów.

2. Wyrażamy zdziwienie i ubolewanie, że artykuł podobny pojawił się w „Odrodzeniu", czołowym piśmie literackim Polski, mającym jak dotąd pretensję do obiektywności i rzeczowości w traktowaniu zagadnień kulturalnych.

3. Prosimy wszystkie redakcje pism literackich w Polsce o przedrukowanie niniejszego oświadczenia.

Za Zarząd Oddziału Wiejskiego
Związku Zaw. Lit. Polskich
(—) **Stanisław Piętak**

NOWY NUMER TWÓRCZOŚCI

„Twórczość" jest niewątpliwie najbardziej reprezentacyjnym czasopismem literackim odrodzonej Polski. Nie jest to pismo jakiejś jednej grupy literackiej, jak „Skamander" czy „Zwrotnica", nie jest to też pismo elity smakoszów estetycznych jak „Chimera". „Twórczość" stara się, spełniając zapowiedź daną w pierwszym numerze, dać pełny i bezstronny obraz współczesnego życia literackiego.

Trzeci (październikowy) numer „Twórczości" ma bardzo wyrównany poziom jeśli chodzi o dobór materiału artystycznego. Nie ma tu rewelacji, ale w każdym bądź razie proza Ksawerego Pruszyńskiego, Stanisława Dygata i Kazimierza Brandysa oraz wiersze Antoniego Słonimskiego i zmarłej przedwcześnie Marii Pawlikowskiej są pozycjami o nieprzeciętnej i trwałej wartości literackiej. Obszerną i poważną dyskusję powinien zapoczątkować interesujący i wnikliwy szkic Kazimierza Wyki „Tragiczność, drwina i realizm" próbujący określić możliwości rozwojowe współczesnej literatury polskiej. Poza sferę zagadnień czysto literackich ku sprawom bazy ekonomicznej życia kulturalnego prowadzi nas artykuł Zdzisława P. Kozłowskiego „Problematyka gospodarki planowej". Miłą dla nas niespodzianką jest zamieszczenie w „Twórczości" opowiadania Józefa Pogana „Niedołężne małżeństwo". Dobrze, że najpoważniejsze polskie pismo literackie zdecydowało się na drukowanie utworu chłopskiego pisarza. Numer uzupełniają liczne przekłady z poetów rosyjskich, fragment z pracy sowieckiego krytyka Lukacsa o Balzaku, interesująca proza Andrzeja Wróblewskiego i Jadwigi Kozłowskiej oraz sprawozdania. **s. l.**

MATERIAŁY W REDAKCJI

Czesław Jastrzębiec Kozłowski, nadesłał sielski poemat Prowansalski p. t. **„Mirejo"** w przekładzie własnym, oraz szkic literacki p. t. **„Śpiewna dusza ludu jugosłowiańskiego".**

Józef Spytkowski nadesłał szkic literacki p. t. **„Samorodny talent Józefa Pogana".**

Kazimierz Andrzej Jaworski: nadesłał dalsze przekłady z białoruskiego i szkic literacki o Maksymie Tanku.

NUMER 17 „WSI" ZAWIERAŁ:

Edward Marzec: Z narodem wiąże również interes. **Józef Andrzej Frasik:** Pochód sztandarów (elegia na śmierć W. Witosa. **Józef Ozga-Michalski:** Poemat nowosielecki. **Jan Aleksander Król:** W Wierzchosławicach (wrażenia i myśli). **Jan Bolesław Ożóg:** Na powrót Witosa. **Jan Wiktor:** Przemówienie w imieniu Oddz. Wiejskiego ZZLP na pogrzebie Wincentego Witosa. **Stefan Lichański:** Perspektywy autentyzmu. **Jan Krokwia:** Prawda o Śląsku (II). **Leon Pokora:** Jak próżniocysko ciekiem twórczym ostoi. **Stanisław Skoneczny:** Wspólny wkład. **Adam Polańczyk:** W rocznicę wielkiego przewrotu. **Zygmunt Kałużyński:** O wierszach Stanisława Piętaka — pozatym „fakty i zdania" oraz ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedyńczy . . . 5 zł
Miesięcznie . . . . . 18 zł
Kwartalnie (za 13 numerów) 52 zł
Półrocznie (za 26 numerów) 95 zł

Wpłacać należy na adres:
Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Dział prenumerat, Łódź, Piotrkowska Nr 62 (z zaznaczeniem „na tyg. „Wieś").

REDAKTOR NACZELNY — Jan Aleksander Król.

KOMITET REDAKCYJNY TERENOWY: Śląsk — Kubisz Paweł, **Podhale** — Nędza-Kubiniec Stanisław, **Krakowskie** — Frasik Andrzej, **Kieleckie** — Piętak Stanisław, **Lubelskie** — Pokora Leon (ze „Wsi Tworzącej"), **Warszawskie**—Kubicki Marian, **Łódzkie**—Bojar Józef.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96.
Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.
Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wyd. „Czytelnik".
D—00058